

Nr 8-9 sierpień/wrzesień 2002 r.

Kerygmat



BIULETYN WSPÓLNOTY CHRYSTUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO „GALILEA”

ⲁⲓⲟⲩ ⲛⲓⲁⲗⲁⲗ ⲛⲁⲕⲁⲗ

Dostąpiwszy więc usprawie-
dliwienia przez
wiarę, zachowajmy pokój
z Bogiem przez
Pana naszego
Jezusa Chrystu-
sa, dzięki któ-
remu uzyskali-
śmy przez wiarę
dostęp do tej
łaski, w której
trwamy i chlu-
bimy się nadzie-
ją chwały Bożej.
Ale nie tylko to,
lecz chlubimy

się także z uci-
sków, wiedząc,
że ucisk wyra-
bia wytrwałość,
a wytrwałość
- wypróbowaną
cnotę, wypróbo-
wana cnota zaś
- nadzieję. A na-
dzieja zawieść
nie może, ponie-
waż miłość Boża
rozlana jest w
sercach naszych
przez Ducha
Świętego, który
został nam dany.
[Rz 5:1-5]

WYOBRAŹNIA MIŁOSIERDZIA

SŁOWO GŁOSZONE W TRAKCIE ŚWIĘTOWANIA WSPÓLNOTY – WRZESIEŃ 2002



W owym czasie, gdy znowu wielki tłum był z Nim i nie mieli co jeść, przywołał do siebie uczniów i rzekł im: żał mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczyć zgłodniałych do domu, zasłabną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka. Odpowiedzieli uczniowie: Skąd tu na pustkowiu będzie mógł ktoś nakarmić ich chlebem? Zapytał ich: Ile macie chlebów? Odpowiedzieli: Siedem. I polecił ludowi usiąść na ziemi. A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielali. I rozdali tłumowi. Mieli też kilka rybek. I nad tymi odmówił błogosławieństwo i polecił je rozdać. Jedli do sytości, a pozostałych ułomków zebrali siedem koszów. Było zaś około czterech tysięcy ludzi. Potem ich odprawił. (Mk 8, 1–9)

Pan daje nam piękne Słowo na dzisiejsze Świętowanie. Jest to opis drugiego rozmnożenia chleba. O pierwszym czytamy w rozdziale szóstym tejże Ewangelii. Jezus nakarmił 4000 osób – ogromny tłum ludzi, który był z nim przez trzy dni. Przez ten czas zjedli wszystko co zabrali ze sobą i nie mieli już nic.

Co oznacza słowo *tłum*? Co się dzieje w tłumie, co się dzieje z tłumem?

W tłumie czujemy się trochę pogubieni, może tak jak my w czasie tych trzech miesięcy, kiedy nie spotykaliśmy się we wspólnocie. W tłumie nie ma głębszych relacji, w tłumie nikt zasadniczo nie otwiera swojego serca przed drugim człowiekiem, a jeśli nawet, to czyni tak dlatego, że nie zna drugiego człowieka i zwierzenia nic go nie kosztują, do niczego nie zobowiązują, a stają się jedynie okazją do wylania jakiś własnych goryczy i trosk.

Człowiek tłumy to człowiek, który jest poddany reakcjom tłumy. Taka osoba traci niejako swoją tożsamość, gdyż w tłumie nie jest ważne co ona czuje i co ona myśli, ale liczy się to, co czuje i myśli tłum. Ważne jest to, co inni wykrzykują, czego chcą i dokąd zmierzają.

Człowiek tłumy skłonny jest wypowiadać się na przykład w taki sposób: *Ja klnę bo wszyscy klną, ja tak robię bo przecież wszyscy tak robią...* Tak myśli człowiek tłumy. On nie podlega wpływom Łaski, nie podlega świadomie wpływom Ewangelii, ale staje się podatny na sytuacje, opinie innych i presję środowiska. Człowiek tłumy często ulega nastrojom – raz bywa radosny, raz smutny. One przelewają się przez niego nieustannie niczym powódź.

Człowiek tłumy to także ten, który być może był we wspólnocie, ale zrezygnował, odszedł, wycofał się z głębszych relacji. Może nawet formalnie należy do wspólnoty, uczęszcza na spotkania, ale wszystko co robi jest powierzchowne, a sposób w jaki buduje relacje jest bardzo płytki. Jest, ale jakby go nie było. Mówi sobie: *jak mnie nie będzie, to i tak nikt się nie zorientuje, i tak nikomu nie zależy na mnie.* Ale tak naprawdę mówi o so-

bie i o tym, że to on nie interesuje się innymi. To jest trudna prawda, którą trudno jest rozpoznać i przyjąć.

Być człowiekiem tłumu oznacza często doświadczać głębokiej samotności. Pięknie opisał tę sytuację Carlo Caretto w książce „Pustynia w mieście”. Można mieszkać w wielkim mieście i czuć się jak na pustyni, można żyć w jednym domu, w jednej rodzinie, w jednym małżeństwie i wytworzyć takie relacje, że jesteś jak na pustyni. Można tak przeżywać życie we wspólnocie, że ciągle będziesz odizolowany, oddzielony od innych.

Wtedy może w tobie zrodzić się taka myśl – pokusa, by odejść sobie trochę na bok, odpocząć. Kiedy czujesz się zmęczony może to być nie tyle zmęczenie fizyczne, psychiczne czy emocjonalne, ale za tym może kryć się próba nawrotu „starego człowieka” i starego sposobu myślenia: *lepiej być samemu, poradzić sobie samemu, być normalnym, zwyczajnym jak inni*.

Na szczęście, jeżeli choć raz zasmakowaliśmy czym jest wspólnota i *jak dobrze jest być razem* (por. Ps 133), to nie można już zapomnieć tego smaku jedności, smaku miłości, smaku bliskich relacji, smaku tego, że jest ktoś, kto troszczy się o mnie, i że ja mogę troszczyć się o kogoś. Wówczas budzi się tęsknota, żal odosobnienia i decyzja o powrocie. Czy ktoś z was przeżywał już takie chwile?

Jak Jezus patrzy na tłumy? – *Żal mi tego tłumu*.

Jeżeli ja albo ty wycofujemy się z życia wspólnotowego, z głębszych relacji, to Jezus mówi wtedy do mnie i do ciebie: *Żal mi Ciebie, żal mi, że się wycofujesz. Żal mi tego tłumu, który tylko wchodzi do kościoła i wychodzi z niego jak bezimienna masa*.

Jezus nie chce ludzi tłumów. Jezus chce każdej osoby indywidualnie. Mówi *żal mi*, ale w tych słowach jest nuta miłości, troski, zainteresowania, potrzeba bliskości. To cały świat uczuć, które są w Bogu dla ciebie. Ale Bóg nie wyleje miłości tłumowi, bo Bóg jest Osobą, a miłość może być dana tylko osobie, konkretnie tobie.

Jezus mówi: *żal mi tego tłumu bo nie mają co jeść*, a w rozdziale szóstym też Ewangelii czytamy: *żal mi tego tłumu bo są jak owce nie mające pasterza*. Ludzie tłumu to osoby zagubione, to osoby głodne pod każdym względem: głodne chleba dobroci, chleba miłości, chleba bliskich relacji. Ludzie są głodni i spragnieni tego by być jednym ciałem, by być wspólnotą, by mieć na kim się oprzeć, by mieć do kogo usta otworzyć. To jest głód najbardziej w dzisiejszym świecie niezaspokojony.

Drugi typ głodu, to głód dobrego słowa, przez które doświadczam, że Pan jest ze mną, że On mnie prowadzi, że mówi do mojego serca, że mnie kształtuje. Głód słowa to brak doświadczenia, że mam Pasterza, że mam kogoś kto się o mnie troszczy, kogoś kto wyśle mi chociaż parę słów sms-em.

Trzeci rodzaj głodu, to głód prawdziwej, autentycznej, braterskiej miłości.

Czwarty głód, a tak naprawdę podstawowy, to głód Boga, głód Jego obecności, głód Jego bliskości, głód osobistej relacji z Nim, głód bycia świadomym, że interesuje Boga i On troszczy się o mnie. To jest najgłębsza potrzeba wielu, wielu osób. Także twoja i moja.

Najgorsza rzecz, która mogła by się przydarzyć tobie albo mnie to ta, gdyby Bóg nas zostawił samych, zupełnie samych. Bez słowa, bez obecności, bez miłosierdzia, bez

opatrności, bez wchodzenia w nasze życie. To byłoby naprawdę straszne. To nie byłby już tylko głód, ale totalna nędzą i śmierć.

Jaki głód Jezus widzi w Twoim sercu, jaki głód nosisz w sobie? Może w tym zabieganym świecie nie masz czasu by się nad tym zastanowić, więc uczyni to teraz. Pomyśl, bracie i siostrzo, z jakim głodem chodzisz, czego pragniesz, jaki głód Bóg dostrzeże w Tobie? Przed Nim nie musimy udawać, bo On dostrzeże wszystko, nawet to czego my sami nie dostrzegamy w sobie. Może masz jakieś pragnienia dotyczące pieniędzy, mieszkania, samochodu – to są dobre rzeczy ale nie o to tu chodzi. Odkryj coś głębiej, ponieważ Bóg nie chce zaspokajać cię tylko powierzchownie, ale chce wejść w głębię twojego serca.

Pozwól sobie bracie i siostrzo, aby wzrok Jezusa dotknął ciebie, aby dotknął twojego głodu, twojej potrzeby wewnętrznej, bo tylko wtedy On cię nakarmi.

Jak Jezus karmi? Popatrzmy jak to czyni. Jezus tworzy małe grupki. Ludzie usiedli małymi grupkami po to aby przestali być ludźmi tłumowi, którzy patrzą sobie w tył głowy, ale aby zaczęli patrzeć sobie w twarz, aby zaczęli siebie kochać takimi, jakimi są, aby mogli dostrzec siebie i cieszyć się sobą, aby mogli porozmawiać z sobą w oczekiwaniu aż otrzymają jedzenie. Tę podstawową zasadę karmienia Jezus stosuje także do nas. On nie karmi nas tłumowo, nie karmi nas także tylko indywidualną drogą, ale czyni to w małych grupkach, w małych wspólnotach. Dlatego jesteśmy we wspólnocie, abyśmy mogli doświadczać jak Pan nas karmi. Jeżeli chcesz być nakarmiony trwaj we wspólnocie. Jeżeli chcesz być karmiony co tydzień, trwaj w Domu Modlitwy, chcesz być karmiony jeszcze głębiej, bądź na świętowaniu, bądź we formacji. To są momenty, kiedy w małym gronie osób, następuje takie karmienie, jakiego nigdzie indziej nie doświadczysz. Dzieje się tak, ponieważ we wspólnocie nie tylko możemy mówić o swoich najgłębszych głodach, ale tu doświadczamy, że miłość braci i sióstr, ich obecność, troska, wysłuchanie i Łaska Boga karmią nas. Czy doświadczyłeś już tego? Czy dostrzegłeś tę już tę Bożą pedagogikę wobec nas. A więc nie można tak sobie zrezygnować z bycia w małych grupkach, ponieważ to jest boża strategia. Bóg nie chce karmić tłumowi, ale chce nas karmić przez małe wspólnoty.

Jezus zawsze patrzy z miłością na każdego człowieka indywidualnie, nie tłumowo. Dla Niego każda osoba jest ważna. Dlatego Jezus jest inny niż ten świat i tworząc wspólnotę nie możemy naśladować tego świata, w którym liczy się ten kto ma pieniądze, ten kto ma władzę, ten kto ma inteligencję, wykształcenie. Są tacy, którzy udają ważniaków i też są ważni. Ale nie tak jest u Jezusa. Dla Niego jesteś ważny Ty! Konkretnie Ty! Dla Jezusa każda osoba jest ważna, i we wspólnocie także każda osoba jest ważna, istotna i godna szacunku. To znaczy, że mogę powiedzieć każdemu, także Tobie: *Jesteś ważna, jesteś ważny dla Jezusa, jesteś ważna, jesteś ważny dla mnie, jesteś ważna, jesteś ważny dla wspólnoty*. Potrzebne jest abyśmy umieli mówić to sobie we wspólnocie, a jeszcze bardziej potrzebne jest abyśmy umieli doświadczać tego, że jesteśmy ważni, że jesteśmy potrzebni, że każdy z nas jest osobą będącą darem dla wspólnoty – ja dla ciebie, a ty dla mnie.

Jezus jest dobrym pasterzem. Kiedy zaginie jedna owca dobry pasterz zostawia pozostałe i idzie szukać tej jednej.

A kiedy ją znajduje, to co robi? Idzie z nią na pustynię, na prywatne tete-a-tete? A może zakłada z nią nową wspólnotę? Nie. Jezus – Dobry Pasterz, idzie po jedną owcę aby ją przynieść z powrotem do reszty owiec. Jezus robi wszystko abyśmy byli we wspólnocie, abyśmy byli jedno. To jest nieustanna praca Jezusa, wobec każdej zagubionej owcy, wobec każdej osoby i takiej postawy uczy także nas.

W Pieśni nad Pieśniami czytamy: *Figowiec zarumienia już swoje owoce, a winna latorośl zakwita i wydaje woń. Wstańże, moja przyjaciółko, moja piękna, chodź! Gołąbko moja w rozpadlinach skalnych, w ukryciu szczelin! Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać.* (Pnp 2, 13–14)

Nie wiem co może sprawić, że ja lub ty ukrywamy się. Może to ludzka słabość, trudności życiowe, wydarzenia... Ale Pan nie chce abyśmy odchodzili w totalne odosobnienie, tak jakbyśmy chcieli zginąć, aby nikt nas nie odnalazł. Pan mówi: *Ukarz swą twarz, daj usłyszeć swój głos.* Co to znaczy? *Zbliż się do mnie, zbuduj relację osobową, chcę rozmawiać.*

Jeśli jesteś w jakimś rozpadlinie – duchowej, fizycznej, osobowej, w jakimkolwiek oddaleniu, od Boga od wspólnoty, to dzisiaj razem z Panem mówię Tobie: *Gołąbko, ukarz się, wyjdź, podnieś się, rusz się z miejsca, daj usłyszeć swój głos, wejdź w głębsze relacje we wspólnocie, przybliż się do mnie, przybliż się do innych.* To tak jakbym słyszał głos Papieża, który w pierwszym dniu swojej ostatniej Pielgrzymki do Polski, jeszcze na lotnisku powiedział: *Przestań się lękać, zaufaj Bogu, który bogaty jest w miłosierdzie. Jest z tobą Chrystus, niezawodny dawca nadziei.*

Przestań się lękać, wyjdź z izolacji, wyjdź z odosobnienia, chciej spotkać Boga Miłosiernego, który także jest we wspólnocie. Chciej spotkać Jezusa, który daje nadzieję. To jest wołanie Jezusa dla każdego z nas, dla całej naszej wspólnoty. To oznacza także, że ja i ty musimy być tym głosem Jezusa, który przywołuje zagubionych.

Pan chce abyśmy to czynili. Dlaczego? Bo Jezus karmi tłum przez uczniów, przez tych, którzy byli z Nim, którzy żyli jak On, którzy mieli to samo serce. Jezus kształtuje w uczniach wrażliwość wobec potrzeb ludzkich. Dlatego mówi do nich: *żał mi tego głosu, bo nie mają co jeść.* Jezus uczy nas przekraczać skłonność do zaspokajania jedynie naszych potrzeb.

Jezus nakarmił tłum siedmioma chlebami, które przynieśli uczniowie. To znaczy, że Bóg potrzebuje tego co masz, co posiadasz uczniu Pański. Jezus nie dokonuje cudów w taki sposób, że najpierw Tobie daje ponad miarę, abyś ty potem dawał innym z tego co ci zbywa. W tej Ewangelii rzecz ma się zupełnie inaczej. Uczniowie mają tylko siedem chlebów. Gdyby oni zachowali ten chleb dla siebie, sami by się specjalnie nie najedli i wszyscy inni byłiby głodni. Gdy ja i ty, zachowam tylko dla siebie to co mam, kim jestem i co posiadam, zarówno moje dary osobowe, duchowe jak i intelektualne – to będzie to oznaczać, że wszyscy muszą „biedę klepać”. Ale gdy ty, co mam dajesz dla dobra innych, to Pan to rozmnaża. Cud rozmnożenia chleba dokonał się w trakcie, kiedy chleb był rozdzielany. Dopiero wtedy ich dar, zwrócił im się w obfitość.

Bracie i sestro! Czego uczy nas Jezus w tej Ewangelii? Czego uczy nas osobiście i nas jako wspólnotę? Co mamy czynić przez ten miesiąc?

Po pierwsze: Jezus uczy mnie i ciebie dostrzegać i doceniać to co mam. Doceniaj bracie to co masz. W darach materialnych takich jak samochód, mieszkanie, cokolwiek. W darach osobowych, duchowych i intelektualnych.

To wszystko trzeba dostrzegać i doceniać.

Po drugie: cieszyć się tych darów i być wdzięczny Bogu i ludziom. Nie można mówić: *ja nic nie mam, ja niczego nie posiadam. Inni to co innego, to są szczęściarze, ale ja...* Jeżeli tak mówisz, to można powiedzieć, że grzeszysz. Bóg obdarzył każdego z nas wieloma darami, ale my musimy nauczyć się je widzieć i radować się nimi. Nie można tylko mówić: *ja się modliłem i Bóg mi to dał, ja byłem pewny, że Bóg mi to da.* To jest pycha, buta, która sprawi, że ja i ty oddalimy się od Boga. Jeżeli nie ma w nas prostej wdzięczności, to Bóg prędzej czy później zatrzyma hojność. Dlaczego? Bo nie jestem wdzięczny. Czasami jest w nas taka ludzka przypadłość, że cieszylibyśmy się, gdybyśmy mieli dużo. A jak mamy dużo, to mówimy: *o znam takich, którzy mają jeszcze więcej.* To się nigdy nie skończy. Tak więc cieszymy się, bo Bóg w ten sposób uzdrowi nasz smutek, nostalgję, różne anemie, nasze nastroiki. Staniemy się osobami, w których nieustannie będzie widać radość Pańską, a na naszych twarzach pojawi się wyrysowana obecność Chrystusa Zmartwychwstałego.

Święta Faustyna napisała w swoim *Dzienniczku* takie słowa: *Ojczyzno moja kochana Polsko.... Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna.*

Ja chciałbym powiedzieć tak: *Kasiu kochana, Basiu kochana, Stanisławo kochana..... Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna, umiej się cieszyć i radować.*

Budźmy swoją wdzięczność. Jeżeli jej teraz nie obudzimy, może się okazać, że później będzie to trudne. Teraz jest czas łaski, aby budzić wdzięczność przed Bogiem z tego co mamy.

Trzecia rzecz, której uczy nas Pan, to konieczność dzielenia się z tymi, którzy nie mają. Dziel się z potrzebującymi, dostrzegaj ich. Nie myśl tylko o tym co ty potrzebujesz, czy tobie starczy do końca, czy nakarmisz tylko siebie. Bóg uczy nas hojności. *Potrzeba nam wyobraźni miłosierdzia* czytamy w liście Papieża na III Tysiąclecie.

Nam często brakuje wyobraźni, którą ma Bóg w swojej hojności. On zawsze daje w nadmiarze, zawsze więcej. Taką wyobraźnię miłosierdzia, miał Bogdan Jański, świecki założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Dzielił się tym co miał. Kiedy na przykład szedł w eleganckim ubraniu ze spotkania z inteligencją i spotkał biednego człowieka na ulicy, zamieniał się z nim ubraniem i szedł dalej. Szukał biednych, wspomagał ich. Najpierw dawał im chleb a następnie Ewangelie. To jest wyobraźnia miłosierdzia. Potrzeba więc bracia i siostry abyśmy i my mieli taką wyobraźnię, aby zaangażować się dla dobra innych, aby nieść Ewangelie głodnym, miłośnym głodnym, a może po prostu jedzenie głodnym.

Czwartą rzeczą, której uczy nas Pan w tej Ewangelii to radość z tego, że ja jestem potrzebny Bogu, że Bóg może mnie używać, że ja mogę być tym uczniem, który gania z kawałkiem chleba i dostrzegam to co Bóg czyni, jak On działa w ludziach, jak On ich przemienia. To jest szczególna godność każdego z nas wynikająca ze świadomości, iż mogę być instrumentem Bożego miłosierdzia.

To znaczy, że muszę ruszyć się z zasiedzenia, muszę przestać czekać aż ktoś mnie poprosi, aż ktoś mi nakaże.

Pan wzywa każdego z nas do postawy czynnej, to znaczy do radości w dawaniu, radości w służeniu, gorliwości w podejmowaniu posług, dzieleniu się tym obdarowaniami, które tylko ty masz.

Gdy wszyscy damy, to wszyscy zyskamy. To jest bogactwo wspólnoty, bogactwo Kościoła, który doświadcza ciągle obdarowywania, służenia i posług. Nie z przymusu, nie z łaski, ale z radości, z poczucia godności osoby.

Dawca ma wielką godność. Gdy myślę o tym, to chciałbym oddać chwałę Bogu, za to wielkie obdarowanie przez posługę, jakiego mogłem doświadczyć tego lata. Dziękuję Bogu za to, że mogłem służyć tak wielu osobom, że widziałem cuda, kiedy prowadziliśmy kurs dla mężczyzn, pierwszy który zaczął ten czas letnich wakacji. Widziałem mężczyzn przemienionych, mężczyzn, którzy podejmowali nowe decyzje życiowe. To jest coś niesamowitego, kiedy mogliśmy tworzyć coś, czego nie było nigdy wcześniej. Podobnie rzecz się miała, kiedy towarzyszyłem Teresie gdy tworzyła i prowadziła kurs dla kobiet. Czy też ten piękny kurs dla małżeństw, kurs o miłości. W trakcie tego kursu jedno małżeństwo, które z różnych przyczyn żyło dłuższy czas w separacji, podjęło decyzję połączenia się i wrócili razem do domu. Daj Bóg aby byli razem, o co modlę się nadal.

Kiedy tworzyliśmy kurs Wspólnoty, Bóg dał nam nowe pomysły i kurs ten powstawał zupełnie na nowo: nowe tematy, nowe plakaty, bardzo mała ekipa, ale niesamowity wymiar twórczego zaangażowania i dawania z siebie. Bóg obdarzył mnie wieloma braćmi i siostrami, z którymi mogłem na różny sposób dzielić chleb Ewangelii. Bogu niech będą dzięki.

Dzisiaj Pan wzywa każdego z nas do takiego pięknego dzielenia się:

Podziel się chlebem tego bogactwa, które Bóg Ci dał w to lato. Może będzie to bogactwo duchowe doświadczone na kursach, a może inne twoje osobiste doświadczenie, z którym możesz się podzielić.

Pan wzywa nas także, abyśmy w tym miesiącu pobudzili wyobraźnię miłosierdzia, abyśmy przygarniali się nawzajem. Aby nikogo nie zabrakło w Domu Modlitwy. Byśmy nie szczędzili telefonów, sms-ów, listów i wszelkich innych gestów życzliwości. By nam nie zabrakło wyobraźni w niesieniu pomocy: może materialnie, może obecnością, może dobrym słowem. By mieć wyobraźnię i zaangażować się jeszcze bardziej w dzieło tej wspólnoty, którą tworzymy, tak aby nikt nie stał z boku, tak aby nie zabrakło żadnych talentów czy też darów. AMEN.

o. Krzysztof CZERWIONKA CR

WIZJA WSPÓLNOTY GALILEA

1. Utrzymanie i rozwój Centrum

- ◆ Las
- ◆ Ogrodzenie Ośrodka i oświetlenie schodów
- ◆ Samochód – BUS
- ◆ Plac zabaw dla dzieci
- ◆ Kosiarko-odśnieżarka
- ◆ Projekt rozbudowy jadalni
- ◆ Nowe stoły
- ◆ Zakup pól (końcówki)

2. Rozwój strukturalny

- ◆ Stowarzyszenie
- ◆ Wspólnota życia
- ◆ Współpracownicy na etacie
- ◆ Przepływ informacji – kontakt przez Internet, biuletyn

3. Praca nad rozwojem S.N.E.

- ◆ Grupa pantomimy
- ◆ Grupa muzyczna
- ◆ Grupa plastyczna
- ◆ Kurs Dawid dla muzycznych

4. Rozwój innych ośrodków

- ◆ Raz w roku ewangelizacja całą Wspólnotą
- ◆ Nowe Centrum na północy i w Austrii
- ◆ Miejsce odpoczynku
- ◆ Poszerzenie banku wzajemnej pomocy
- ◆ Wydanie płyty muzycznej, kaset oraz śpiewnika
- ◆ Nowi kapłani współpracownicy

Od ostatniego wydania „KERYGMATU” upłynęło trzy miesiące i w tym czasie w naszej Wspólnocie miało miejsce wiele wydarzeń. Opisanie ich wszystkich nie jest możliwe, na łamach naszej skromnej objętościowo gazety. Z pewnością najważniejszym wydarzeniem tego lata był II Zjazd Wspólnoty, który miał miejsce w Stryśzawie w dniach 5 i 6 lipca. Były to dni niezwykłej radości, pokoju i miłości a „Wzgórze Miłosierdzia” stało się dla nas prawdziwą Górą TABOR. Gościem Zjazdu była Michell Moran – liderka Wspólnoty Ewangelizacyjnej Syjon z Londynu, która oprócz konferencji głoszonych w czasie samego Zjazdu, poprowadziła w dniach 2-4 lipca Kurs LIDERÓW. Zamiast pisemnej relacji z tego czasu publikujemy w całym numerze bogaty serwis zdjęciowy, a także zapis pięciu konferencji głoszonych przez Michell. Natomiast treści zawarte w konferencjach wygłoszonych przez Michell w czasie Kursu dla Liderów będą przedmiotem naszych formacji wspólnotowych. Chcielibyśmy tutaj serdecznie podziękować za nadesłane świadectwa, zdjęcia i za waszą hojność w dzieleniu się, której bogaty owoc publikujemy poniżej.

**RADOM, 28-30.VI.2002
KURS FILIP**



Trzeci już w Radomiu Kurs Filip zgromadził w pięknym Domu Rekolekcyjnym oo. Pallotyńów 45 osób, które w atmosferze radości (był to wszak początek wakacji) doświadczyły – często po raz pierwszy - osobistego dotknięcia Bożą Miłością. Na poprzednich dwu kursach większość uczestników stanowiły osoby powyżej 40 roku życia. Tym razem Pan przyprowadził „młodzież” od 18 do 40 lat. Organizacja tego kursu była pierwszym zadaniem ewangelizacyjnym naszego

bardzo „młodego” jeszcze Domu Modlitwy. Każdy z nas z zapałem włączył się w przygotowania, służąc tym czym potrafi. Wspaniała i kompetentna ekipa z Chelma dała z siebie wszystko a reszty dopełnił Duch Święty hojnie rozdając swoje dary. Dzięki niech będą Panu za to, że zechciał posługiwać się nami i dał doświadczyć z tego powodu wielkiej radości.

Na kurs przyjechałam bardzo zmęczona pracą zawodową, życiem rodzinnym i małżeńskim. Wiedziałam, że potrzebuję czasu tylko dla siebie i Jezusa, by On wyjaśnił mi wiele spraw w moim życiu. Wiedziałam, czułam, że bardzo potrzebuję doświadczyć w moim życiu Miłości. I gorąco prosiłam Boga by On ogarnął mnie swoją miłością. By ta miłość ukoiliła mój ból, to wszystko z czym sobie nie radzę w życiu. Kurs sprawił, że pierwszy raz w życiu (choć znam Jezusa od kilkunastu lat) poczułam, że Jezus jest moim najdroższym Przyjacielem, że kocha mnie, zna moje problemy i pragnie być ze mną i pomagać mi. Ogarnęła mnie ogromna miłość Jezusa, tak że ze szczęścia nie mogłam nawet spać. W sobotę i w niedzielę obudziłam się o 6.00 rano z wielką miłością, pokojem i zaufaniem w moim sercu. Poznałam bardzo blisko mojego Przyjaciela.

Milena, 31 lat

Dowiedziałam się, że na wszystko jest czas, nawet na te upragnione dary Ducha Świętego. Myślałam, że o wielu rzeczach już wiem, że już wiele umiem ale tak naprawdę ciągle się uczę. Dostrzegłam świat. Usłyszałam, że to ja najpierw muszę kochać, żeby odczuć czyjaś miłość, to ja muszę być przyjazna i życzliwa żeby doświadczyć przyjaźni i życzliwości, to ja muszę się za kogoś pomodlić żeby za mnie zostały ofiarowane modlitwy. Chcę być święta razem ze wszystkimi innymi!

Katarzyna, 18 lat

Zrozumiałam, że dlatego brakowało mi radości, pokoju, miłości ponieważ zanurzając się w Duchu Świętym byłam jak to zakorkowane naczynie. Tym korkiem były noszone w sercu zranienia, nie potrafiłam bez urazy wybaczyć: rodzicom, mężowi. Jeżeli przebaczyłam wynikało to z zewnętrznego przymusu, ponieważ wiedziałam że Pan Jezus karze przebaczać 77 razy. Był to dla mnie wielki trud, czułam, że to mnie przerasta. Chociaż bywało że przez długi czas praktykowałam codzienną Eucharystię, dziwiłam się, że niestety mimo to nie towarzyszyły mi dary Ducha Świętego. Dzisiaj rozumiem, że byłam zamknięta na działanie Ducha Świętego. Dzisiaj oddaję to Jezusowi i wiem, że nigdy nie zostawi mnie samej z moimi problemami.

Anna, 35 lat

Najważniejszym przeżyciem dla mnie było doświadczenie miłości Jezusa, którą odczułam w mojej radości i uczuciu szczęścia wewnętrznego karzącego mi mówić o Bogu i wołać: Chwała Ci Panie za wszystko co mi uczyniłeś. Zrozumiałam też, że muszę przebaczyć sercem aby Duch Święty mógł we mnie i przeze mnie działać. Chwała Panu.

Agnieszka, lat 32

Kurs był dla mnie ogromnym przeżyciem religijno-duchowym. Pozwolił mi inaczej spojrzeć na Trójcę Przenajświętszą, przybliżył mi Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Uwierzyłam, że Bóg kocha mnie bezwarunkowo, bez względu na moje słabości, grzechy, niedoskonałości. Spowiedź, którą nazwałabym spowiedzią mojego życia rozwiązała moje wątpliwości i dała mi ogromny spokój. Na taką spowiedź nie miałabym odwagi w kościele, w pośpiechu. Kurs napełnił mnie radością i spokojem wewnętrznym. Pozwolił uspokoić zszarpane nerwy. Naładowałam akumulatory i wracam na łono rodziny silną wiarą, miłością i spokojem duszy i serca. Bardzo mocno przeżyłam spotkanie z Jezusem pod postacią Chleba i Wina (pierwszy raz w życiu), oraz spotkanie z Duchem Świętym. Od dziś będę codziennie modlić się do Niego i nie lękać się życia.

Alina, lat 44

Przyjechałam na kurs bardzo załamana. Wiele trosk zajmowało mnie. Nie miałam czasu dla Boga, na modlitwę. Nie wiedziałam, że jest Ktoś kto sprawi, że w moim sercu zapanuje pokój, tak bardzo tego pragnęłam. Dzięki temu co tu ustyszałam, co przeżyłam, uwierzyłam, że nie jestem sama, że z każdym problemem mogę się zwrócić do Jezusa który stał się moim Przyjacielem. Przywiozłam i zostawiłam Duchowi Świętemu moją troskę o zdrowie córki, prosiłam o pokój w moim sercu, o zaufanie do Boga. Wyjeżdżam spokojna i cieszę się, że mogłam tak wiele tu przeżyć. Chwała Panu.

Danuta, lat 42

STRYSZAWA, 28-30.VI.2002 KURS SALOMON – DLA MĘŻCZYZN



Ponad pięćdziesięciu mężczyzn w różnym wieku i stanie uczestniczyło w kursie SALOMON dla mężczyzn. Większość z uczestników kursu przystąpiła także do Przymierza „Bracia Zmartwychwstania”, bądź odnowiła swoje Przymierze złożone przed rokiem. Kurs SALOMON był dla nas czasem wielkiego umocnienia, odkrywania darów i talentów, a także zagrożeń na jakie natrafiamy w swoim powołaniu, jako chrześcijańscy mężczyźni zaangażowani w życie rodzinnym, społecznym, gospodarczym i politycznym.

Na tym kursie odkryłem swój dar, który Pan mi ofiarował. Dotychczas myślałem, że nie posiadam żadnych darów, ale tutaj odkryłem, że mam ich wiele. Jednym z nich jest dar miłości, którego dotychczas w sobie nie dostrzegałem i za to chwalał Panu.

Michał z Nowej Huty

Dowiedziałem się tutaj wielu nowych rzeczy. Nauczyłem się jak ofiarowywać miłość innym i jak stawać wobec problemów. Na dzisiaj wiem, że każdy problem pokonam z Jezusem, dzięki opanowaniu niepokojów, cierpliwości i wytrwałości. Tu Pan pokazał mi, że ja chciałem aby Pan spełniał moją wolę, a nie żebym ja spełniał wolę Bożą. I za to dzięki Panu.

Leszek z Rudy Śląskiej

Na każdym kursie w Stryszawie Bóg pokazuje mi nowe rzeczy. Ten kurs pokazał mi zagrożenia tkwiące w pewnych moich zachowaniach. Na przykład pokazał mi zagrożenie wynikające z mojej nadmiernej aktywności zawodowej w pracy, którą wykonywałem dla tzw. wyższych celów. Ale siedemdziesiąt procent tej pracy jest bezużyteczne i nie przynosi żadnych owoców. Ta praca odbywała się kosztem czasu, który winienem dać rodzinie i Bogu. Dawała mi ona poczucie władzy i możliwość kierowania się wyłącznie moją wolą i racjonalizowania wszystkiego. Pan Bóg pokazał mi konieczność, ale także możliwość odnowienia. Zobaczyłem, że mogę mu nadal służyć, ale w inny sposób - pełniąc Jego wolę i podejmować te wszystkie działania jako posługą dla Boga a nie dla siebie.

Staszek z Rudy Śląskiej

Wywodzę się z Odnowy w Duchu Świętym i w Stryszawie jestem po raz pierwszy. Duchowość waszej wspólnoty i sposób w jaki się modlicie jest mi bardzo bliski, natomiast zauważyłem, że wy idziecie dalej i nie ograniczacie się jedynie do modlitwy, ale także działacie dla Jezusa. To bardzo mi się podobało. Ten kurs pokazał mi, że nie mogę bagatelizować w sobie pewnych skłonności i postaw, ale starać się pracować nad nimi i oddawać je Bogu.

Józef z Chorzowa

Przyjechałem tu przede wszystkim po mądrość, tę Bożą oczywiście. Bardzo spodobała mi się Wasza wspólnota. Jestem młodym człowiekiem i należę do wspólnoty oazowej. Podobał mi się sposób Nauczania na tym kursie, kiedy to, co mówiliście poparte było i wynikało ze Słowa Bożego. Mam wtedy gwarancję, że jest to od Boga. Nie mam zaufania kiedy osoby nauczają nawet bardzo mądrze i ładnie, ale mówią od siebie. Dzięki temu kursowi uświadomiłem sobie, że muszę uporządkować moje życie i skonkretyzować swoje cele. Bóg pokazał mi także, że nie do końca przebaczyłem osobom, które w życiu mnie zraniły. Widzę teraz, że jest to bardzo ważne aby te sprawy także uzdrowić. Powiedziałem Bogu, Panie ja przecież nic nie umiem, tyle szans w życiu zmarnowałem, mam 25 lat a nie zrobiłem nic sensownego. Dzisiaj przychodzę do Ciebie i liczę na Twoją łaskę. Ufam, że Pan mnie wysłucha. Uczę się żyć wiarą i nieść krzyż, nie chcę bazować jedynie na uczuciach.

Artur z Bytomia

Na ten kurs przyjechałem z wielkim pragnieniem powtórnego nawrócenia i wierzę mocno, że Pan dał mi to upragnione nawrócenie i przemianę Życia. Jezus jest Panem.

Marek

Pan pokazał mi przez osobę Salomona, o co mam prosić Boga i jak pogodzić modlitwę z czynem. Dostrzegłem wiele zagrożeń i przeciwności we mnie, które przeszkadzają mi iść drogami mężczyzny chrześcijańskiego, a o których nie miałem pojęcia i z których nie zdawałem sobie sprawy. Na adoracji i na Eucharystii Bóg pokazał mi jak mam panować nad emocjami.

Piotr z Łodzi

Kurs ukazał mi, że mam czerpać mądrość w podejmowaniu decyzji, w pracy, w domu, we wspólnocie, w sprawach błahych czy poważnych tylko przy współudziale Boga i poprzez Niego.

Wiesław, lat 44

Uświadomiłem tutaj sobie, że mężczyzna jest powołany do wielkości w takim wymiarze w jakim pragnie go widzieć Bóg. Idź z taką mocą jaką masz, a obdarowani jesteśmy hojnie. Był to kurs dla mnie. Potrzebuję jak powiedział o. Krzysztof „nowego drzewa i nowego ognia”. Ufam, że otrzymałem moc do przełamania kryzysu wieku średniego i za to Chwała Panu.

Zdzisław, l. 47

Kiedy zapisywałem się na kurs Salomon, miałem obawy jak przeżyję ten czas. Ale na miejscu poczułem wielką serdeczność od braci, potem pojednanie z Bogiem przez sakrament pokuty. Poczulem wtedy wolność mej duszy i radość w Panu Jezusie Chrystusie. Eucharystia sobotnia jeszcze mocniej złączyła mnie z Bogiem w Jezusie. Duch Święty pokazał mi kierunek jak mam postępować w dalszym życiu.

Paweł

Największym przeżyciem była dla mnie dynamika, w której przed Najświętszym Sakramentem mogłem otworzyć jak Salomon swoje serce. Przyjechałem tutaj z potrzebą ponownego nawrócenia. Modliłem się o nie od dwóch lat. Przeżywałem jakby noc wiary. Tutaj doświadczyłem mocy



Bożej. Sam Jezus stawał mocno u mego boku i doświadczyłem ponownie, że nie jestem sam, ale z Nim i że On nigdy mnie nie opuścił. Był to czas nowego oczyszczenia. Mogłem zrzucić na Jezusa to co przerażało moje siły, a także cały trud z niedoświadczenia Pana, oschłości w modlitwie i przeżywania Eucharystii. Jednym słowem nawróciłem się do Pana.

Janusz z Żywca

STRYSZAWA, 12-22.VII.2002 KURS PAWEŁ



Wraz z czuwaniem, w piątek 5 lipca, rozpoczął się w Stryszawie najdłuższy z kursów – kurs „Paweł”. Dzięki prowadzeniu przez Ducha św. był to czas, radości, owocnej nauki i nader twórczego trudu, a wszystko po to, by pod okiem św. Pawła i w otoczeniu wspólnoty, dzielić się Dobrą Nowiną i osobistym doświadczeniem żyjącego Jezusa.

Osobiście muszę wyznać, że jadąc na ten kurs nie miałem zamiaru nikogo ewangelizować. Tak sobie myślałem: czym mogą mnie zaskoczyć? Ale przeżycie tego kursu było szokujące. Pan dotknął mnie szczególnie. Mogę powiedzieć, że moje życie uległo całkowitej przemianie. Dziękuję Bogu, że wysłał mnie aż 400 km od domu, abym doświadczył, że Jezus żyje.

Tomasz, 18

Zobaczyłam, że bardzo ważne jest, aby zostawić siebie, a patrzeć na Jezusa. Kiedy patrzyłam na Niego odkryłam, że rzeczy, które były dla mnie niemożliwe, stały się możliwe. Jezus otworzył mnie i zabrał smutek, który dręczył mnie od wielu lat. Czuje ogromną radość kiedy mogę mówić o Jezusie.

Agata, 22

Od kursu oczekiwałem, iż poznam w jaki sposób, jakimi metodami i narzędziami posługiwać się w ewangelizacji. Rzeczywiście otrzymaliśmy ogromny zasób wiedzy i doświadczenie. Pan jednak daje jeszcze więcej. Byłem człowiekiem, który cały czas pytał się siebie: „Czy to wypada?”, „co inni pomyślą o mnie?”, „jak oni zareagują?”. Prowadziło to zwykle do tego, że początkowy zapal kończył się na myśli bądź słowach: „lepiej tego nie robić”. W tym czasie odkryłem, że Bóg obdarzył mnie większymi umiejętnościami i odwagą niż siebie podejrzewałem. Wychodząc ze swojego skrepowania, właśnie w tym czasie pokonałem wiele stopni schodów do życia w wolności. Nie pokonywałem ich jednak sam: cały czas czulem i doświadczałem działania Ducha Świętego, a także pomocy braci siostr, z którymi budowaliśmy wspólną wspólnotę- w pracy, odpoczynku, na modlitwie i w czasie całego kursu.

Paweł

Najważniejszym przeżyciem było to, jak Duch Św. pomagał mi stać się twórczym. Zobaczyłem to szczególnie przy tworzeniu form plastycznych. Zobaczyłem jak On rozwija i umacnia dary uprzednio złożone oraz daje nowe dary, o których wcześniej nie wiedziałem.

Zbigniew, lat 47

ĆWIKLICE - 20-21.VII.2002

Ewangelizacja po kursie PAWEŁ



Najbardziej niezwykłym wydarzeniem była wizyta u takiej młodej pani. Rozmowa była bardzo serdeczna, mówiliśmy jej o Bożej miłości, chciałem poprzeć tę prawdę fragmentem z Pisma Św. z księgi Izajasza: „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nigdy nie odstąpi od ciebie”. I zobaczyłem, że była bardzo zaskoczona, oczy zaczynały jej się szklić. I powiedziała, że tego dnia rano dostała SMS-a od swojego narzeczonego o takiej samej treści, ale on oczywiście mówił o swojej miłości, a tu się dowiedziała o miłości Pana Boga. I nasza rola była bardzo prosta, ona właściwie sama wszystko odkryła. Modliliśmy się i z wielkim zapamiętaniem przyjęła zaproszenie na Mszę, miała przyjść z narzeczoną. To było najbardziej niezwykłe.

Ks. Waldemar



Bardzo mnie wzruszyło, gdy weszliśmy do ośrodka dla niewidomych dzieci i pragnienie tych dzieci – pragnienie abyśmy się razem modlili. Pamiętam, gdy się pytaliśmy czy chcą się modlić, czy chcą Jezusa, to taka radość się w nich obudziła. I doświadczyłem w tamtych dniach jak wielką mocą jest iść z Du-

chem Świętym, bo na początku czułem się zmęczony i prosiłem Ducha Świętego, aby On ewangelizował, a my byśmy byli tylko Jego narzędziami. W drugim dniu ewangelizacji odwiedziliśmy tylko jedną rodzinę i tam Jezus przygotował dla nas obiad. Później ewangelizowaliśmy na ulicy młodzież, która przyjęła Jezusa do swojego serca. W pamięci utkwił mi chłopak, który był bardzo zbuntowany. Stracił oboje rodziców. Podzieliłem się z nim tym, co ja przeżywałem po śmierci ojca. Przyjął Dobrą Nowinę i było widać przemianę w jego oczach, tak, że po usłyszeniu naszych świadectw, przyjął Jezusa i gdy odchodził wraz z kolegami, płakał.

Lukasz, lat 18

Najbardziej dotknęło mnie to, że kerygmat naprawdę przemienia. Byłam poruszona kiedy ewangelizowaliśmy młodych ludzi, stojących w grupie. Kiedy zaczynaliśmy mówić o Jezusie, zgrywali „chojraków”, patrzyli jeden na drugiego i byli zamknięci. Dla mnie niesamowite było widzieć ich przemianę, kiedy mówiliśmy o Jezusie i dawaliśmy świadectwa, a oni słuchali, zaczęli się otwierać i rozmawiać o swoich problemach i poprosili o modlitwę.

Małgorzata, lat 29



Podczas ewangelizacji trafiliśmy do bardzo biednych domów. Mężczyzna, który spotkał nas przed jednym z domów, powiedział, że nie mamy po co wchodzić do jego domu, bo rodzina się rozpadła, a on wniósł sprawę o rozwód. Jednak weszliśmy do środka, żona siedziała skulona i widać było, że była poniżana przez męża, w grę wchodziła zdrada, „skakali sobie do oczu”. Zaproponowaliśmy modlitwę i żeby złapali się za ręce. Mąż podał rękę tylko synowi, żonie nie chciał. Podczas modlitwy ta pani zaczęła bardzo płakać i obiecała, że będzie lepsza dla rodziny i będzie wysyłać dzieci do kościoła, mimo że mają daleko. Na Eucharystii, podczas modlitwy o uzdrowienie, było Słowo Poznania, że są uzdrawiane relacje w rodzinie i wycofywany jest pozew o rozwód i że żona odzyskuje godność kobiety. Gorąco wierzyliśmy, że to słowo dotyczy tej właśnie rodziny. Podczas dziękczynienia zobaczyliśmy tę kobietę, jak podchodzi przed ołtarz i klęka dziękując Jezusowi.

Maria, lat 40

Patrz: Relacja z Ewangelizacji str. 17



Św. Paweł w Duchu Św. kontynuował swoją posługę wśród nas podczas kolejnego kursu opatrzono go jego imieniem. Tajemnicza nazwa kursu: "Sekret Pawła" mówi coś tylko tym, którzy zapragnęli nauczyć się czegoś więcej od tego, który mówi o sobie: „Paweł, sługa Chrystusa Jezusa, z powołania aposto!”.

Moim najważniejszym doświadczeniem na kursie „Sekret Pawła”, było poznanie osoby samego Pawła, którego działalność znałem tylko dzięki czytaniu jego listów, ale tak naprawdę, to było to tylko czytanie i nic więcej. Na kursie poznałem Pawła „osobiście”: jego problemy, przeszczepki, bieg dla Ewangelii, bieg dla zbawienia oraz szeroką wizję szkolenia następców. W ten sposób jestem zmobilizowany do takiego samego działania, do tego samego biegu, jako (ufam) „zasługujący na wiarę” człowiek.

Artur, lat 20

Najważniejsze doświadczenie z kursu, to zobaczenie całego swojego życia – jego ciemności, kiedy nie znałam prawdziwego, żyjącego Jezusa. Ale ta ciemność nie przerażała mnie tak, jak jeszcze 4 lata temu, bo oświetlało mnie światło mojego Damaszku, mojego spotkania z Jezusem. Zobaczyłam moją małość, kruchość, swoje ograniczenia, egoizm, niemoc, ale oświecone spotkaniem z Jezusem. Miałam żywą świadomość Jego obecności i nagle zobaczyłam, że sama nie jestem w stanie nic zrobić (odkryłam na nowo głębię tej tajemnicy), sama nie mogę uwolnić się od ciemności. W tej ciemności nie było jednak lęku, strachu, gdyż wiedziałam, że jest ze mną Ten, który pokonał każdą ciemność, śmierć i lęk, także w moim życiu. Jedyne, co mi pozostało i co wyrывało się z głębi serca, to uwielbienie Tego, który dał mi wspólnotę, która w tych ciemnościach stała przy mnie i wspierała mnie swoją obecnością. Jezus dał mi też nowe doświadczenie zobaczenia innych osób w tych ciemnościach mojego życia, tych, którzy potrzebują mojego wsparcia i mojej obecności. Zobaczyłam, jak wiele zależy ode mnie, od mojej postawy, napełniania się Słowem Bożym i życia nim, abym mogła być wsparciem dla wspólnoty. Wyjeżdżam z decyzją mocniejszego zaangażowania się w życie wspólnoty, aby Słowo żyjące we mnie mogło także przemienić i żyć w tych, którzy nie znają Jezusa.

Wanda, lat 37

W dniach od 02-04 sierpnia odbył się Kurs Rebeka dla kobiet, z udziałem ok. 80 niewiast w tym również 5 ze Słowacji. Był to bardzo owocny czas, w którym doświadczyłyśmy wszystkie niezwyklej troski Boga o nas. To co Pan czynił przerosło nasze najśmielsze oczekiwania „OBLUBIENIEC POCHYLIL SIĘ NAD SWOJĄ OBLUBIENICĄ”. Dziś razem ze wszystkimi niewiastami pragniemy powiedzieć Jezusowi – DZIĘKUJEMY! Tych kilka świadectw niech będzie znakiem tego co się stało i zachętą dla każdej kobiety, by na nowo zapragnęły odkryć swoją wartość.

Byłam zakompleksioną kobietą. Dziś zrozumiałam, że nie jestem gorsza od mężczyzny. Cechy, które uważałam za moje słabości i chciałam zniszczyć okazały się pięknymi darami. Teraz na nowo z radością chcę je pielęgnować i będę mówiła o nich wszystkim kobietom. Tu odnalazłam Jezusa.

Zofia

Pobyt na tym kursie był mi bardzo potrzebny. Od dawna żyłam w próżni swojej kobiecości. Byłam zagubiona i nie mogłam odnaleźć swojej misji w życiu. Tu przewartościowałam swoje potrzeby. Odnalazłam nadzieję na przyszłość – Jezusa jako Oblubieńca. Widzę, że gdybym miała możliwość przed ślubem być na takim kursie o ileż pełniejsze i piękniejsze byłoby moje małżeństwo – gdyż wszystkie etapy miłości przesłabym w odpowiedniej kolejności”.

Iwona, lat 28

To niesamowite ale każda katecheza dotykała mnie, dając coś głębokiego i ważnego. Zobaczyłam szczególnie to, że wszystko mogę zacząć od nowa. Mam tendencję do samooskarżania się, ale Jezus pokazał mi, że nie utraciłam na zawsze Jego darów lecz mogę je odkopać a co więcej: Ja je po prostu mam!!! Na nowo zapragnęłam być kobietą Bożą i mężną. Jezus wzbudził we mnie pragnienie doskonalenia i wzrastania w miłości – podczas gdy od wielu lat, byłam przekonana o mojej niezdolności do kochania i odrzucałam to”.

Joanna, lat 28



Także nasze dzieci, których liczba we wspólnocie nieustannie rośnie (patrz ostatnia strona KERYGMATU) miały tego lata możliwość formowania się w swojej drodze z Jezusem. Kurs Józefa cieśli był drugim kursem dla dzieci po kursie ZACHEUSZ jaki w tym roku odbył się na Wzgórzu. Oto relacje najmłodszych Galilejczyków:

Moim najważniejszym doświadczeniem były dla mnie uśmiechy osób nieznanymi wcześniej.

Największym doświadczeniem było to, że nauczyliśmy się naprawdę pracować.

Ania, 10 lat

Najbardziej podobało mi się pieczenie placków, a kurs pomógł mi przeżyć wiarę.

Angelika

Doświadczyłam wielu wrażeń, ale największym była możliwość wykonywania wielu prac. Kurs pomogli mi przeżyć moi przyjaciele oraz śpiewanie piosenek.

Agnieszka, 13 lat

Doświadczyłam bliskości Boga i pomagała mi świadomość, że wszystko to robię dla Jezusa.

Beata, 13 lat

Najbardziej podobało mi się wykonywanie prac plastycznych.

Natalia, 12 lat

STRYSZAWA – 15-18.VIII.2002 KURS ELKANA I ANNA – DLA MAŁŻEŃSTW



Kolejny w tym roku długi weekend był jednoznacznie – już od kilku miesięcy – zarezerwowany dla Papieskiej Pielgrzymki. Nie wszyscy jednak mogliśmy zobaczyć tym razem Ojca Świętego z bliska. Są też tacy, którzy ten długi weekend zaplanowali już kilkanaście miesięcy temu – tak jak my w Stryszawie. W tych dniach odbyły się na Wzgórzu Miłosierdzia rekolekcje dla małżeństw – czyli kurs *Elkana i Anna*. Nie zabrakło par małżeńskich, które ten czas chciały spędzić właśnie tu. To ciekawe – papieska pielgrzymka naznaczona wołaniem o Miłosierdzie Boże, a my właśnie na Wzgórzu Miłosierdzia Bożego. *Elkana i Anna* to był kurs o małżeńskiej miłości. Poszukiwaliśmy jej w sobie, w swoich małżeń-

stwach, wspominając zakręty i bezdroża, a także sukcesy i radości naszych wspólnie spędzonych lat. Nie wiem, z jakimi oczekiwaniami przyjechały tu poszczególne małżeńskie pary, ale wiem, że to Jezus je tu przyprowadził i On miał dla nich Swoją plan i Swoje oczekiwania – najlepsze z możliwych. Wiele par małżeńskich było tu – na prośbę organizatorów – bez dzieci i mogły ten weekend przeżyć tylko we dwoje – poświęcając czas tylko sobie. Jaki będzie owoc tego kursu, czy oczekiwania małżonków pokryły się z Bożym planem – okaże czas. By choć przez chwilę wczuć się w atmosferę tych dni poznajmy kilka świadectw.

Wspaniale było to, że mogliśmy spędzać ten czas razem, we dwoje w obecności Pana – rozmawiając wspólnie i rozważając różne aspekty naszego małżeńskiego życia. Głęboko przeżyliśmy odnowienie przysięgi małżeńskiej i wspólny pokłon i modlitwę przed Jezusem Eucharystycznym. Pokochaliśmy się jeszcze mocniej. Głęboko doświadczyliśmy obecności Pana w naszym małżeństwie, Jego błogostawieństwa i planów. Bardzo pomogły nam w tym rozmowy tylko we dwoje, świadectwa osób głoszących, a także modlitwa wstawiennicza i spowiedź. Doceniliśmy też wartość wspólnego uczestnictwa we Mszy Świętej w bliskim kontakcie i jedności ze współmałżonkiem.

Danusia i Jacek

W ostatnim czasie przeżyliśmy bardzo poważny kryzys w naszym małżeństwie. Nasza miłość umierała. Właściwie niewiele brakowało, a zrezygnowalibyśmy zupełnie z tego kursu. Resztką sił, wiary i nadziei w Miłosierdzie Boże – znaleźliśmy się tutaj. Wiedzieliśmy, że tylko Bóg jest w stanie naprawić i odbudować to, co zostało zrujnowane, zdeformowane w naszych relacjach. Mamy ogromną ufność w Panu, że tak się stało. Niech Bóg będzie uwielbiony. Alleluja.

Milena i Grzegorz – 9 lat małżeństwa

Trwamy w związku małżeńskim, ale wydarzyło się w naszym małżeństwie tyle smutnych rzeczy, że nie mieszkamy razem. Jako żona uklękałam kiedyś przed Bogiem i zapytałam Go, co mam robić, bo sama byłam już bezsilna. Tak trafiłam na kurs Filipa i tam zrozumiałam pewne sprawy, lecz to był początek. Namawiano nas z mężem, abyśmy przyjechali tutaj, ale ja miałam wewnętrzne przeciwności. Kiedy się tu znalazłam, zrozumiałam, że to ja potrzebuję uzdrowienia, bo było mi ciężko wybaczyć wszystko mojemu mężowi i zostawić to za sobą, aby zacząć od nowa. Podczas modlitwy wstawienniczej zrozumiałam, że muszę to wszystko zostawić Jezusowi, że wszystkie złe dni i złe rzeczy, które wydarzyły się między nami i poczułam naprawdę ulgę. Dziś mogę już ze spokojem spojrzeć na męża i wiem, że po wyjeździe stąd Jezus będzie nadal działał i w tej chwili podjęliśmy decyzję, że wracamy do siebie i będziemy razem. Dostaliśmy też propozycję wstąpienia do wspólnoty i dziś mąż zaproponował, że pójdziemy razem na spotkanie, więc widać, że i z jego strony coś się zmieniło. Wyjeżdżamy stąd pewni, że Jezus stał się na nowo podstawą naszego życia, chcemy trwać w Jezusie i już Go nie puścimy.

Magdalena i Ryszard – 9 lat małżeństwa

Jesteśmy bardzo zwykłym – przeciętnym małżeństwem, raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze razem, to „RAZEM” istniało tylko dzięki JEZUSOWI. Teraz wiemy, że to nasze wspólne życie – nasze małżeństwo – to coś wspaniałego, nadzwyczajnego, o co warto walczyć, zabiegać i pielęgnować ze wszystkich sił, nawet rezygnując z siebie dla tej drugiej – kochanej osoby. Dostaliśmy nową miłość i mamy w sobie dużo radości, której nie możemy trzymać już tylko dla siebie. Ten kurs otworzył nam oczy na wiele spraw i problemów, których niedostrzegaliśmy, a nawet akceptowaliśmy. Uświadomiliśmy sobie jak dużo różnych niebezpieczeństw czycha na nasz związek, a także dostaliśmy konkretne rady i wskazania jak postępować by tego uniknąć. Bałam się, że po powrocie do domu, będzie znowu zwyczajnie, przeciętnie... dlatego świadectwo to zostało schowane w Piśmie Świętym. Ale tak nie jest – czujemy opiekę Bożą, mamy więcej siły i motywacji do tego, by nasza miłość stale wzrastała.

Beata i Michał – 8 lat małżeństwa

Ten kurs został przygotowany przez nas na Wzgórze. Rodził się w naszych sercach i głowach przez kilkanaście miesięcy. Duch Święty mocno się w nas napracował, ale wierzymy, że pozytywnych świadectw tego kursu i jego owoców będzie więcej. Dziękujemy już za to, co usłyszeliśmy i przeczytaliśmy w świadectwach, ale dziękujemy też za to, o czym dziś jeszcze nie wiemy – ale Bóg wie. W sobotę 17.08.2002 roku Ojciec Święty podczas Mszy w Bazylice Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach zawierzył cały świat Miłosierdziu Bożemu. Być może tego samego dnia na Wzgórze Miłosierdzia Jezus w swej dobroci pozwolił zawierzyć swemu Miłosierdziu małżeństwa obecne na tym kursie. Oby owocowało to w przyszłości i niech ta miłość, której na nowo doświadczyli tu obecni małżonkowie i to miłosierdzie rozlewa się na innych. Na cały świat. Amen.

Ekipa

STRYSZAWA – 16-20.IX.2002

KURS ZAKOCHANY PASTERZ – DLA KAPŁANÓW

CZY KSIĄDZ MOŻE SIĘ ZAKOCHAĆ ? Odpowiedź na to niewątpliwie wzbudzające emocje pytanie brzmi: zdecydowanie TAK! Możemy powiedzieć jeszcze więcej - ksiądz nie zakochany staje się tylko zawodowym szafarzem sakramentów, katechetą, czy ogólnie rzecz biorąc, instytucjonalnym pracownikiem Kościoła katolickiego. Ale nie to jest pragnieniem Boga. On mówi: *I dam wam pasterzy według mego serca... (Jr 3, 15)*. Jakie jest serce Boga? Zakochane w człowieku, szukające zagubionej owieczki, czekające na syna marnotrawnego, przebaczące własnym zabójcom... Taka miłość jest nielogiczna, ale dla zakochanych logika nie istnieje. Bóg chce więc dać swojemu ludowi zakochanych pasterzy, takich którzy mają Jego serce. Przez kilka dni, na kursie „Zakochany Pasterz”, Jezus działał w sposób zaskakujący i nie do końca logiczny w sercach 29 pasterzy, którzy na

co dzień pasą owce na bardzo różnorodnych pastwiskach. Byli proboszczowie parafii, kapelan szpitala psychiatrycznego, prezbiter wspólnot neokatechumenalnych, katecheci. Przybyli z Warszawy, Krakowa, Cwiklic, ze Słowacji, Ukrainy, Niemiec, Chicago... Jezus – Dobry Pasterz nie ominął żadnego z nich. Na tym ostatnim kursie szkoły letniej mogliśmy oglądać rzeczy naprawdę wielkie. Wracali do siebie umocnieni, przemienieni, pełni zapału, by służyć swoim owcom, pozbawieni różnorodnych obciążeń, ale przede wszystkim z sercami pełnymi miłości do Boga i ludzi. Poniżej możesz przeczytać kilka świadectw działania Boga. Niech one przycygną się do wzmocnienia Twojej wiary, a może pobudzą do modlitwy za kapłanów w Twojej parafii, czy wspólnocie? Niech one będą również podziękowaniem dla wszystkich osób, które podjęły modlitwę i post w intencji tych rekolekcji.

*** Otrzymałem integrację wewnętrzną – pokój i uspokojenie sfery psychicznej, emocjonalnej i fizycznej. Doświadczyłem miłości Jezusa i podjąłem decyzję kontemplacji Jego w Najświętszej Eucharystii. Otrzymałem większe pragnienie wspólnoty z kapłanami i świeckimi.

*** Kurs był dla mnie darem od Pana. Mogłem z dystansem spojrzeć na rzeczywistość kapłaństwa w sposób nowy – tak jak widzi je Bóg. Pan dał mi nadzieję, że w Jego Imię można wszystko. On też wzbudza w moim sercu pragnienie dalszej pracy dla Nowej Ewangelizacji. Był to czas odnowienia mojego kapłaństwa.

*** Bycia pasterzem jest wpisane w moje powołanie. Odkrywanie go na nowo, powrót do korzeni, stanięcie w prawdzie: jakim jestem pasterzem, czy pasę siebie, czy owce, pomogło mi odnaleźć drogę do Chrystusa: Pana i Zbawiciela. Można być dobrym pasterzem jak Dawid ale, można również szybko upaść. Psalm pomaga stanąć w prawdzie (i na nogi). Rekolekcje pomogły mi odnowić moją relację z Tym, który jest Bramą owiec i jest Najlepszym Pasterzem.

*** Pogłębiłem i umocniłem moje powołanie kapłańskie. Wzrosła we mnie radość z bycia kapłanem. Dziękuję Bogu za to, że mnie powołał. A teraz pragnę służyć Mu pracując jako gorliwy, kochający pasterz w Jego owczarni. Doświadczyłem tutaj bliskości Boga, który mnie miłuje i potrzebuje.

*** W moim życiu kapłańskim zauważyłem, że Bóg i Kościół nie są dla mnie ważne, ale rekolekcje pomogły mi odkryć na nowo tę tęsknotę za Bogiem i Kościołem.

*** Było mi dane odnieść się do upadku – grzechu a także doświadczyć wspaniałości Bożej Miłości. Mogłem to wszystko przeżywać na płaszczyźnie uczuciowej i intelektualnej.

*** Nastąpiło, dzięki łasce Jezusa odnowienie mojej modlitwy i daru kapłaństwa.



**11 Zjazd Rodzinny
Stryżawa 5-6 lipiec 2002 r.**

11 Zjazd 1 Stryszawa 5-



Rodzinny

- 6 lipiec 2002 r.



Foto: Mirosław Ciuraszkiewicz



**11 Zjazd Rodzinny
Stryżawa 5-6 lipiec 2002 r.**

PO OBU STRONACH DROGI

Każda ewangelizacja jest inna, tak jak każdy człowiek jest inną osobą i ma swoją własną drogę do Boga. Ćwiklice – to stosunkowo niewielka wieś leżąca kilka kilometrów od Pszczyny. Trzy tysiące mieszkańców i ponad stu ewangelizatorów. Wydawać by się mogło, że po paru godzinach zabraknie nam pracy. Być może stąd decyzja, iż część ewangelizatorów idzie trójkami. Wiesz rozrzuczona jest na przestrzeni paru kilometrów. Przecina ją droga, która jak okaże się nie jest jedynie jakąś tam trasą nr ..., ale także dość bolesnym znakiem podziału.

W sobotę terenem naszego „działania” jest starsza, tradycyjna część wsi. Do wyznaczonych wcześniej rejonów, jesteśmy dowożeni samochodami. Z powrotem będziemy wracać już na własną a raczej na Bożą rękę. Jedni przyjadą pieszo, innych podwiozą parafianie.

Po nabożeństwie rozesłania, o godz. 10.00 wyruszamy. Powrót przed 18.00 na Eucharystię z modlitwą o uzdrowienie chorych.

Ks. proboszcz **Waldemar Suchoń** stara się zadbać o wszystko. Rozdaje mapki terenu, dowozi ewangelizatorów samochodem, w domu katechetycznym dyżurujące panie kucharki szykują prosty posiłek oraz kawę i herbatę dla tych, którzy nie zostaną nakarmieni w drodze.

Parę osób pozostaje na parafii, modlitwą wyprasząc błogosławieństwo dla ewangelizatorów i rodzin, do drzwi których zapukamy.

Wiesz przyjmuje nas życzliwie. Wiele osób wydaje się być bardzo blisko Pana. Dla nich głoszenie Jezusa w taki sposób jak my to czynimy nie jest czymś zaskakującym. Ich prosta, tradycyjna wiara ma mocne korzenie i pośród trudów jakie niesie „szara rzeczywistość” Bóg zajmuje ważne miejsce w ich życiu. Bywa jednak, że niektórzy są zbulwersowani, wręcz upewnijają się wielokrotnie czy nie jesteśmy sektą podszywającą się pod Kościół katolicki. - *Ewangelizatorzy mają pełne błogosławieństwo i poparcie moje, jak i wyższych władz kościelnych* – wyjaśnia ks. Suchoń - *Dla osób którym nie odpowiada taka forma pobożności, odprawiona zostanie w niedzielę dodatkowa Msza św. bez udziału ewangelizatorów.* Jak się później okaże na tę Mszę św. nikt nie przyszedł.

Wiele rodzin z radością przyjmuje kerygmat, wyznaje Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela i oddaje mu swoje życie. Niekiedy początkowo traktują nasze odwiedziny jako kłopotliwą konieczność, ale z czasem już w trakcie spotkania i wspólnej modlitwy ich serca otwierają się i żegnani jesteśmy bardzo serdecznie.

Na wieczornej Eucharystii z modlitwą o uzdrowienie chorych, mały drewniany kościółek pęka w szwach. Miło jest zobaczyć wśród obecnych poznane w ciągu dnia twarze.

W ogłoszeniach po Mszy ksiądz proboszcz prosi parafian o przyjęcie na nocleg tych ewangelizatorów, którym tego jeszcze wcześniej nikt nie zaproponował. Chętnych do zaoferowania noclegu jest tak wielu, że w pewnym momencie brakuje już ewangelizatorów i część parafian musi „odejść z kwitkiem”.

Tak mija, ten pierwszy, dobry, pełen Bożej obecności dzień.

Niedziela – dzień Pański.

Ewangelizację rozpoczynamy później aby zastać parafian, którzy zwyczajowo przychodzą na ranną Eucharystię. Na wszystkich Mszach św. prowadzimy modlitwy, przedstawiamy pantomimę, gra nasz zespół muzyczny, a Słowo Boże głosi jeden z naszych księży ewangelizatorów.

Wychodzących z Mszy parafian pytam o opinie na temat samej ewangelizacji, a także tej nowej dla wielu formy modlitwy z podniesionymi rękoma, oklaskami i radosnym śpiewem.

Większość mówi podobnie: - *Dobrze, że próbuje się w nowy sposób głosić Boga. Dla ludzi starszych może to jest już zbyt nowoczesne, ale młodzieży to się bardziej podoba.* I faktycznie pytanym młodym ludziom bardzo przypadły do gustu zarówno śpiewy jak i pantomima.

Zachęcamy wszystkich do uczestnictwa w koncercie ewangelizacyjnym o 15.00 i ruszamy w drugi rejon wsi, ten za drogą, na osiedle domków jednorodzinnych.

Już od pierwszych domów widać, że sytuacja będzie o wiele trudniejsza niż wczoraj. Bywa, że dziewięćdziesiąt procent drzwi pozostaje przed nami zamkniętych. Tam gdzie mimo wywieszek „uwaga zły pies” i długiego milczenia, modląc się czekaliśmy cierpliwie, po kilku dzwonek uchyła się wreszcie jakieś okno, przeważnie pada jednak odpowiedź: *nie mamy czasu, mamy gości, właśnie siadamy do obiadu, dziękujemy ale nie skorzystamy....*

Jakoś same przychodzą na myśl słowa Jezusa o uchu igielnym....

Błogosławimy zza płotu każdą rodzinę, ich okazałe domy i nowoczesne samochody i powoli wracamy.

Tego dnia szczególnie doceniamy obecność i nieustanną posługę pań kucharek na probostwie. Dla większości powracających ewangelizatorów talerz grochówki na probostwie był pierwszym i jedynym posiłkiem w tym dniu.

O 15.00 na placu przed kościołem rzędy ławek, i nasza grupa muzyczna rozpoczyna koncert a raczej godzinną modlitwę radosnego wielbienia Jezusa. Z czasem plac się zapelnia, przychodzą dzieci, młodzież i dorośli. Trzymając się za ręce, jeszcze raz wyznajemy Jezusa Panem naszego życia.

O 17.00 Eucharystia zamykająca ewangelizację. Kościół znowu pełny. Żegnamy się serdecznie. W najbliższy czwartek osoby, które pragną po ewangelizacji zawiązać w parafii wspólnotę mają swoje pierwsze spotkanie. Ewangelizatorzy z kursu Pawła wracają do Stryszawy, pozostali rozjeżdżają się do swoich miejscowości.

Każda ewangelizacja jest inna, tak jak każdy człowiek jest inną osobą i ma swoją własną drogę do Boga. Ufamy, że w Ćwiklicach po obu stronach drogi Jezus Chrystus wcześniej czy później zostanie przyjęty i pokochany. Ewangelizatorzy odjechali ale On został. Stoi pod każdymi drzwiami i kołace...

(ag)

SPOTKANIE ZARZĄDÓW WINNIC

W dniach 7–9 września br. odbyło się na Wzgórzu spotkanie Zarządów Winnic Galilei. Po raz pierwszy wszyscy koordynatorzy wraz z asystentami spędzili ze sobą prawie dwa dni. Był to czas wspólnej modlitwy i wytężonej pracy. Miło mi stwierdzić, iż pomimo dzielących nas kilometrów, idziemy we wspólnocie w jedności. Zobaczyłam także, że uczestnicy zjazdu to osoby dojrzałe, które nie boją się wyrażać własnych opinii, nawet jeżeli nie spotykają się one z aplauzem wszystkich, a zwłaszcza pasterza.

Wielu spośród nas dzieliło się swoimi obawami: wspólnota rośnie, lecz na razie przybywa niewiele osób, które decydują się służyć w niej na serio. Niektórzy z nas są odpowiedzialni za kilka posług naraz, co może być w pewnym momencie ponad siły danej osoby. Potrzeba zatem nowej gorliwości, gdyż w Galilei nie brakuje osób predysponowanych do różnorodnych posług dla ewangelizacji. (Dobry Panie, porusz serca, by się chciało...!)

W lipcu Michel Moran dała nam kilka wskazówek, jak udoskonalić pracę nad wizją wspólnoty (wizja wyznacza kierunki i plany działań wspólnoty). Zjazd zarządów był dobrą okazją, by przyrzeć się dokładnie naszej wizji. Wiemy, że wiele osób nie zna wizji wspólnoty, dlatego postanowiliśmy usprawnić przepływ wszelkich informacji, pozwalających poznać wizję, ale także zaangażować się w jej realizację.

Przez cały czas wyczuwałam atmosferę wzajemnego otwarcia i zaufania. Pasterz wraz ze swoimi asystentami (ależ to brzmi oficjalnie) nie stanowili odrębnego ciała, byliśmy naprawdę razem, potrzebni sobie nawzajem. Stało się dla mnie oczywiste, że nawet najwspanialsze plany ewangelizacyjne nie będą realizowane skutecznie, jeżeli nie podejmiemy ich wspólnie. Dziękuję Bogu za osoby, które bez względu na swoje ograniczenia odpowiedziały na Jego wezwanie, ufając Temu, który przeprowadzi przez wszelki trud.

Poniżej publikujemy relacje uczestników spotkania.

Piotr Kowalczyk – Winnica Ruda Śląska

Takie spotkanie jest bardzo potrzebne, choćby dlatego, by spotkać i poznać osoby z innych Zarządów. Poza tym czuję się zmotywowany tym spotkaniem do działania, widzę wielkie potrzeby i słabości Winnicy Ruda Śląska, ale to tym bardziej motywuje mnie do pracy.

Iwona Mojszczak – Winnica Ruda Śląska

To spotkanie było dla mnie ważne z tego względu, że nie znałam osób z innych Zarządów. Ważne dla mnie było

także doświadczenie wspólnej pracy, że Bóg nas jednoczy w tym dziele, do którego nas powołał. I to, że pomimo późnej pory i wytężonej pracy byliśmy jednak razem w tym zmęczeniu.

Janusz i Magdalena Gibas – Winnica Stryszawa

Do tej pory mieliśmy możliwość pracy w Zarządzie, ale w dużo węższym gronie. Wtedy Wspólnota spoczywała na barkach kilku osób. Na tym spotkaniu mieliśmy nowe doświadczenie pracy nad całą Wspólnotą w szerszym gronie, w poszczególnych Zarządach – mieliśmy tak wiele odczuć, wiele spojrzeń, świeżych myśli, pomysłów - z różnych miejsc. Wiele decyzji mogliśmy podjąć wspólnie. Zobaczyliśmy wielkie bogactwo takiej pracy. Po tym spotkaniu jesteśmy przekonani, że każdy koordynator czy asystent jest świadomy swojego powołania do posługi, którą mu powierzono i dzięki temu Wspólnota może czuć się bezpiecznie. Poza tym czujemy się pociągnięci do pracy po wakacjach, zarówno indywidualnie, jak i w Winnicy.

Marek Skrzypko – Winnica Wiedeń

Cieszę się, że mogłem być na tym spotkaniu, poznać się z wieloma osobami z Zarządów pozostałych Winnic. To był owocny czas, kiedy mogliśmy podjąć wiele decyzji w jedności.

Także wspólna praca nad Słowem na rok sprawiła, że to Słowo bardziej do mnie dotarło i bardziej niż dotychczas będziemy w Winnicy pracować, by zrealizować wezwania w nim zawarte.

Paweł - Winnica Wiedeń

Po raz pierwszy miałem możliwość poznać cały Zarząd Wspólnoty i poznać bardziej inne posługi i osoby za nie odpowiedzialne. Te dwa dni były też dla mnie czasem budowania relacji. Zobaczyłem także jak funkcjonuje Wspólnota. Wcześniej miałem tylko zarys, teraz widzę to jaśniej. Nowością jest dla mnie również modlitwa o Słowo na rok i praca nad nim. Chciałbym po tym spotkaniu wdrażać w Winnicy podjęte tutaj decyzje.

Barbara Siwczyńska – Winnica Częstochowa

To spotkanie przyniosło mi pokój i jednoczyło nas, pracujących w Zarządzie Winnicy. Mieliśmy więcej czasu, by porozmawiać, czy po prostu być ze sobą. Bardzo ważne było dla mnie również ogarnięcie całości i doświadczenie, że nie jestem sama. Mogłam porozmawiać o posłudze z innymi koordynatorami, podzielić się.

Anna Tyflewskaja – Winnica Częstochowa

Jestem bardzo zadowolona z tego czasu, ponieważ zrozumiałam, że muszę być wiarygodna w tym, co robię, że muszę nauczyć się odpowiedzialności. Nie ukrywam, że wcześniej było mi ciężko w tej posłudze, ale teraz jestem

podbudowana. Wiem, że każda posługa we Wspólnocie jest ważna, nie tylko, by głosić Jezusa, ale także służyć braciom i siostram. Ufam, że teraz będę umiała z Jezusem przeskoczyć moje słabości, by służyć jak najlepiej.

Agnieszka Jackowska – Winnica Chełm

Najmocniejsze doświadczenie z tego czasu to słuchanie Słowa i rozeznawanie do czego Bóg wzywa nas w tym roku. Dzięki temu mam to Słowo głęboko w sercu i pomimo, że niektórych decyzji się lękam, mam głęboką nadzieję, że Pan Bóg wszystko da, co będzie nam potrzebne, by zrealizować Jego wezwania.

Bogdan Ożóg – Winnica Chełm

To spotkanie było bardzo potrzebne, aby nas scalić, zjednoczyć, dodać sił, by dalej pracować we Wspólnocie, by wzrastać. W tym czasie mogliśmy również budować relacje między nami, miłość i zaufanie, przebywając razem możemy dużo więcej osiągnąć. Z tą nową miłością, do której zostaliśmy wezwani, będziemy się dawać innym, którzy potrzebują tej miłości.

Anna Pragłowska – Winnica Ruda Śląska

Uważam, że to spotkanie było bardzo potrzebne, ponieważ daje szersze widzenie tego, co robią inni i docenienie ich pracy. Dało mi szerszą wizję tego, co dzieje się we Wspólnocie. Z większą odwagą podejść do bieżącego problemu w naszej Winnicy, bo dużo tutaj się wyjaśniło i mam już rozwiązanie.

Aleksandra Dziura – Winnica Wiedeń

To spotkanie ożywiło, nadało smaku i kierunku mojej posłudze, pokazało Wspólnotę w całości. Miałam również możliwość poznać nowe osoby z innych Zarządów wraz z ich problemami i radościami w posłudze. To wszystko mnie zmotywowało, a także zobowiązało, aby przekazać w mojej Winnicy. Może odległość i podwójne granice są powodem tego, że wiele osób w naszej Winnicy nie ma świadomości jedności z szeroko pojętą Wspólnotą. A przecież jesteśmy jedną wspólnotą, a nie odrębną Winnicą na własnym rozrachunku. I to jest dla nas, jako Zarządu, zadanie. Widzę także wzmocnienie relacji i jedności w naszym Zarządzie.

PLAN SPOTKAŃ NA PAŹDZIERNIK

WINNICA STRYSZAWA	Godz.	Data
FORMACJA PODSTAWOWA		12.X.02
FORMACJA KU PRZYMIERZU	g.14.00	12.X.02
FORMACJA STAŁA	g.15.00	5.X.02
FORMACJA LIDERÓW (SNE)	g.10.00	26.X.02
ŚWIĘTOWANIE	g.10.00	6.X.02
SPOTKANIA AA	g.16.00	26.X.02
WINNICA RUDA ŚLĄSKA	Godz.	Data
FORMACJA PODSTAWOWA	g.16.00	12.X.02
FORMACJA PODSTAWOWA - TYCHY	g.16.00	12.X.02
FORMACJA STAŁA (CZĘSTOCHOWA)*	g.16.00	5.X.02
ŚWIĘTOWANIE	g.14.30	6.X.02
WINNICA CHEŁM**	Godz.	Data
FORMACJA PODSTAWOWA (LUBLIN)	g.9.00	5.X.02
FORMACJA STAŁA (LUBLIN)	g.17.00	4.X.02
ŚWIĘTOWANIE (LUBLIN)	g.12.00	5.X.02
WINNICA CZĘSTOCHOWA	Godz.	Data
FORMACJA STAŁA *	g.16.00	5.X.02
ŚWIĘTOWANIE	g.15.00	6.X.02
WINNICA WIEDEŃ	Godz.	Data
FORMACJA STAŁA	g.14.00	13.X.02
ŚWIĘTOWANIE	g.16.00	12.X.02
CZUWANIA	g.19.00	11.X.02

* Formacja Stała Winnic Częstochowa i Ruda Śląska będzie odbywać się wspólnie, na przemian raz w Częstochowie, raz w Rudzie Śląskiej

** Wszystkie spotkania Winnicy Chełmskiej będą odbywać się na przemian raz w Lublinie, raz w Chełmie.



Katolickie Przymierze Mężczyzn im. Bogdana Jańskiego **BRACIA ZMARTWYCHWSTANIA**

ŁAŃCUCH MODLITWY

Z dniem 15.10.2002 rozpoczynamy wśród braci należących do Przymierza „Bracia Zmartwychwstania” wzajemną modlitwę za siebie ułożoną na zasadzie „Łańcucha Modlitwy”. Do tego dnia każdy z braci otrzyma informację z danymi brata, który modli się za niego i brata za którego on będzie się modlił. Ufamy, iż wśród braci związanych ze sobą tym modlitewnym łańcuchem nawiążą się bliskie relacje osobiste obfitujące we wzajemną miłość, troskę i niesienie pomocy we wszystkich potrzebach dnia codziennego. Zachęcamy, aby bracia mieszkający blisko siebie spotykali się co jakiś czas (np. raz w miesiącu) w małych, kiluosobowych grupkach, na wspólnej modlitwie i dzieleniu się swoimi problemami.

W dniu 27.09.2002 o godz. 19.00 spotkaliśmy się w gronie trojga braci z Chorzowa, należących do Przymierza Mężczyzn im. Bogdana Jańskiego „BRACIA ZMARTWYCHWSTANIA” w celu ułożenia łańcucha modlitewnego pomiędzy braćmi Przymierza. Ufamy, iż w czasie modlitwy Pan dał nam następujące Słowa:

Ja jestem pomiędzy Wami – nie lękajcie się. Błogosławień temu dziełu i moja ręka będzie Waszą ręką. W świecie doznacie wiele ucisku, drwin i braku zrozumienia. Wielu będzie się wyśmiewać z tego co czynicie, ale nie zniechęcajcie się. Ja jestem z Wami i poprowadzę Was moimi drogami. Będziecie musieli znieść wiele, ale trwajcie we Mnie i na Mnie oprzyjcie się.

Obraz – ogniwa łańcucha mocno ze sobą powiązane opasujące świat. Ogniwa rozżarzone niczym żelazo w piecu hutniczym, czerwone aż do białości, mocne, owalne, trwałe. Łańcuch jakby przechodzi przez ten ogień rozpała się i rozgrzewa do białości, ale nie pęka wręcz przeciwnie utrwala się.

Odczytanie obrazu – Pan potwierdza swoje błogosławieństwo. Przymierze Braci Zmartwychwstania będzie hartowało się w ogniu przeciwności i wielu prób rozrwania go. Ale to co miało go spalić i zniszczyć będzie go utwierdzać i wzmacniać bo ręka Pana jest z nami.

Po modlitwie przeprowadziliśmy losowanie. Oto jego wyniki:

	Nazwisko	Imię
0	Czerwionka CR	Krzysztof
1	Lechowicz	Tadeusz
2	Kozik	Zbigniew
3	Rola	Kazimierz
4	Kowalik	Jarosław
5	Syrzysko	Józef
6	Dłubacz	Stanisław
7	Małysiak	Mirosław
8	Osiecki	Wiesław
9	Pawlik	Andrzej
10	Gołąb	Andrzej
11	Polak	Piotr
12	Hajok	Andrzej
13	Kosiecki	Tadeusz
14	Lechowicz	Mirosław
15	Psiuk	Joachim
16	Kosiecki	Janusz
17	Skiba	Grzegorz
18	Pragłowski	Donat
19	Klecza	Andrzej
20	Koziród	Grzegorz
21	Grundaj	Norbert
22	Juraszczyk	Dariusz
23	Kluge	Jerzy
24	Cader	Krzysztof
25	Orszulak	Józef
26	Faron	Józef
27	Hutyra	Witold
28	Chmiel	Ryszard
29	Chmiel	Kornel
30	Kwaśniowski	Mieczysław
31	Kała	Bogusław
32	Janda	Mateusz
33	Gibas	Janusz
34	Piasecki CR	Adam
35	Kozioł	Piotr
36	Pawłowski	Michał
37	Wasilewski	Dariusz
38	Zajączkowski	Ryszard
39	Janowski	Marcin
40	Hałabis Ks.	Józef
41	Wlachos	Janusz
42	Witecki	Zbigniew
43	Malinowski	Jerzy
44	Krawczyński	Dariusz
45	Tomczyk	Piotr
46	Jaszniakowski	Tomasz
47	Ożóg	Bogdan
48 (1)	Panasiuk	Mieczysław

ZASADY FUNKCJONOWANIA „ŁAŃCUCHA MODLITWY” w KATOLICKIM PRZYMIERZU MĘŻCZYZN im. Bogdana Jańskiego „BRACIA ZMARTWYCHWSTANIA”

1. Z dniem **15.10.2002 r.** wszyscy Bracia, którzy należą do Przymierza „Bracia Zmartwychwstania” podejmują w ramach codziennej modlitwy osobistej, modlitwę **dotatkową**, w następujących intencjach:
 - ◆ Za całe Przymierze Braci Zmartwychwstania
 - ◆ Za Ojca Duchownego Przymierza – o. Krzysztofa Czerwionkę CR
 - ◆ Za jednego z Braci Przymierza, którego dane personalne każdy otrzymuje osobno
2. Łańcuch modlitwy układany jest drogą losowania, poprzedzonego modlitwą do Ducha Św.
 - ◆ Aby ułatwić nawiązanie bezpośrednich i bliższych relacji pomiędzy Braciami, którzy modlą się za siebie nawzajem, wszystkich Braci podzieliliśmy na trzy Regiony: Region centralny, Region Południowy, Region Śląski, biorąc jako kryterium podziału miejsce zamieszkania.
 - ◆ Losowanie odbywa się najpierw pośród Braci z jednego Regionu.
 - ◆ Ostatnia osoba z danego Regionu modli się za pierwszą osobę z kolejnego Regionu
 - ◆ Ostatnia osoba z ostatniego Regionu modli się za pierwszą osobę z pierwszego Regionu i tym samym Łańcuch się zamyka.
3. Każdy z Braci, do **15.10.2002 r.** otrzyma wraz z niniejszymi „Zasadami” pisemną informację zawierającą:
 - ◆ swoje dane osobowe
 - ◆ dane osobowe Brata, który modli się za niego
 - ◆ dane osobowe Brata, za którego będzie się modlił
4. Jeżeli, któryś z Braci nie będzie mógł z przyczyn sobie znanych uczestniczyć w Łańcuchu Modlitwy na zasadach określonych tutaj, winien bezzwłocznie zgłosić swoje „wyjście” z Łańcucha do Biura Koordynacyjnego, tak aby można było przeorganizować Łańcuch w tym Ogniwie. Z chwilą ustania przyczyny uniemożliwiającej udział w Łańcuchu, Brat zgłasza ponownie swój akces w Biurze Koordynacyjnym i czeka na wejście do „Łańcucha” do najbliższego Kursu dla mężczyzn.
5. Podobnie Bracia, którzy z sobie znanych powodów zechcą opuścić Przymierze, proszeni są o zgłoszenie tego faktu w Biurze Koordynacyjnym, bez konieczności podawania jakichkolwiek wyjaśnień, a jedynie w celu utrzymania zamkniętym Łańcucha Modlitwy.
6. Rozszerzenie „Łańcucha” o kolejne „Ogniwa” będzie się dokonywać po każdym z Kursów dla Mężczyzn, na którym nowi Bracia podejmą decyzję o przystąpieniu do Przymierza.
7. Intencją podawania dokładnych danych osobowych jest ułatwienie Braciom modlącym się za siebie nawzajem, nawiązania ze sobą bliższych relacji osobistych i wspomagania siebie w potrzebach, tak jak to jest w możliwości każdego Brata indywidualnie.
8. Dane osobowe Braci nie będą używane do jakichkolwiek innych celów poza działalnością Przymierza i podlegają ochronie zgodnie z obowiązującym Prawem. Jeżeli któryś z Braci nie wyraża zgody na ujawnianie swoich danych osobowych w celach związanych z funkcjonowaniem Przymierza, proszony jest o zgłoszenie tego faktu do Biura Koordynacyjnego.
9. **Wszelkie uwagi i propozycje związane z funkcjonowaniem Łańcucha Modlitwy, a także dotyczące samego Przymierza Braci Zmartwychwstania oraz korekty i aktualizacje własnych danych osobowych można zgłaszać do Biura Koordynacyjnego, na poniższy adres:**

BIURO KOORDYNACYJNE
Katolickiego Przymierza Mężczyzn
„BRACIA ZMARTWYCHWSTANIA”
ul. Kopernika 6/9, 41-500 Chorzów
e-mail: bracia@galilea.pl Tel. (032) 77-107-37
Andrzej Gołąb

*Zmartwychwstały Jezu Chryste,
który jesteś Drogą, Prawdą i Życiem,
spraw byśmy wiernie żyli
duchem Twego Zmartwychwstania.
Odnów nasze serca,
naucz nas umierać samemu sobie,
abyś Ty i tylko Ty w nas pozostał.
Uczyni nas znakiem Twojej miłości,
co przemienia i przekształca.
Zechciej posłużyć się nami
w odnowie społeczeństwa,
abyśmy głosząc Twoje życie
i Twoją miłość
doprowadzili wszystkich
do Twego Kościoła.
Przyjmij te prośby, Panie Jezu,
który żyjesz i królujesz z Ojcem
w jedności z Duchem Świętym
jako Bóg na wieki. Amen.*

W dniach 9-11.08 uczestniczyliśmy w weekendzie dla mężczyzn, który odbył się w prowadzonej przez Andrzeja SIONKA Szkole Ewangelizacji w Lanckoronie. Gościem weekendu był Don Turbitt z USA, który od bardzo wielu lat prowadzi działalność ewangelizacyjną i misyjną nie tylko w Stanach Zjednoczonych ale także w Europie Wschodniej. Don jest także moderatorem odpowiedzialnym w swojej diecezji za formację mężczyzn i liderem ruchu „Mężczyźni św. Józefa”. Pragniemy na łamach „KERYGMATU” zamieszczać sukcesywnie teksty konferencji głoszonych w trakcie tego weekendu. Dziś publikujemy tekst wywiadu przeprowadzonego z Donem i skrót konferencji Andrzeja SIONKA dotyczącej pracy.

GDZIE JEST NASZA NADZIEJA

Andrzej Gołąb.: *Parę lat temu na „Wzgórzu Miłosierdzia” w Strykawie rozpoczęliśmy posługę formacyjną skierowaną wyłącznie do mężczyzn. Przez ten czas opracowaliśmy trzy kursy: „Jakub”, „Tobiasz” i „Salomon”, na których pochylamy się nad różnymi aspektami życia chrześcijańskiego mężczyzny. Dwa lata temu powstało w nas pragnienie, aby mężczyźni związali się bliżej ze sobą tworząc grupę braci wspierających się nawzajem. Z tego pragnienia powstało „Przymierze Braci Zmartwychwstania”. Nadal organizujemy kursy formacyjne i modlimy się za siebie nawzajem, ale chcielibyśmy wspierać się jeszcze w sposób bardziej konkretny: przez wzajemną pomoc i troskę w problemach codzienności, podejmowanie wspólnych przedsięwzięć w świecie, i dzielenie się w małych grupach typowo męskimi problemami. Czy mógłbyś podzielić się swoimi doświadczeniami w tej materii?*

Don Turbitt: Właściwie niektóre rzeczy, które robicie: nauczania i organizacja są wspaniałe. W Stanach Zjednoczonych, w ramach działalności ruchu „Promise Keepers”, organizowane były wielkie spotkania, na które przychodziło tysiące mężczyzn. Udało się z powodzeniem zainteresować mężczyzn życiem duchowym, ale trudniej było zaangażować ich w małe grupy. W naszym ruchu „Mężczyźni św. Józefa”, w nurcie katolickim, zaczęliśmy prowadzić spotkania dla 600-700 mężczyzn, ale też nie udało nam się sprawić, żeby chcieli się ze sobą dzielić. W ostatnim czasie zaczęliśmy prowadzić tzw. „sobotnie śniadania mężczyzn”. Staramy się, aby każda parafia w naszej diecezji rozpoczęła takie spotkania – to są dopiero początki. Na „sobotnie śniadania”, raz w miesiącu, przychodzi ok. 50-100 mężczyzn. Spotkanie zaczyna się poranną Eucharystią, a następnie jest śniadanie, podczas którego jest nauczanie, np. na temat życia rodzinnego. Spotkania odbywają się za zgodą kapłana i prowadzone są przez świeckich, choć oczywiście wspaniałe jest, gdy zaangażowani są kapłani - przychodzi wtedy więcej mężczyzn. W naszej diecezji mamy wielu dobrych głoszących, którzy posługują w różnych miejscach. Organizacja tej posługi należy do liderów naszego

stowarzyszenia, mamy więc jakby kontrolę nad tym, co jest głoszone. Jednak naszym głównym celem jest sprawić, by mężczyźni spotykali się w małych grupach.

A.G.: *Czy tak się dzieje?*

Don: W niektórych parafiach tak, choć jest to trudne i potrzeba naprawdę dobrych liderów. Zachęcamy mężczyzn, by trwali w cztero lub pięcioosobowych grupach, spotykali się co tydzień lub dwa; mogą spotkać się wieczorem albo w sobotę rano na śniadaniu. Spotkanie rozpoczynają od modlitwy, a potem po prostu dzielą się swoim życiem: tym, co działo się przez ostatnie tygodnie. Mamy nadzieję, że w takich małych grupach wzrasta szczerłość i gdy znajdują się w grupie 50-100 mężczyzn, a ktoś będzie szukał pracy lub będzie chciał zrobić coś dobrego, będą się wzajemnie wspierać. Wszystko więc powraca do parafii, bo tam jest centrum życia duchowego.

A.G.: *Struktura „od dołu”, to 5 osób w grupie, około 70 na spotkaniu. Co dalej?*

Don: W naszej diecezji jest czterech mężczyzn oraz

kapłan i wspólnie zarządzamy liderami pozostałych grup w parafii. Ja, stojąc na czele tego zespołu, odpowiadam tylko przed biskupem i zdaję mu relację raz na rok.

A.G.: *Jakie są owoce?*

Don: Nie mogę powiedzieć wiele o owocach, ponieważ są one rzadkie. To jest bardzo trudna posługa, ale Bóg powołał mnie do niej. Przez wiele lat służyłem w Odnowie Charyzmatycznej; w konferencjach, podczas których głoszę, jest wiele mężczyzn, ale i kobiety; gdy się modłę, to tam gdzie kobiety i mężczyźni są razem, widzę cuda, śpiew jest wspaniały - wszystko idzie świetnie. A gdy spotykam się z mężczyznami ... to jest po prostu trudna posługa.

A.G.: *Z drugiej strony, jak nas Duch Święty rozпали, to aż grzmi...*

Don: Tak, i wiem, że Bóg chce, bym to robił. Wiem, że jest to Boży plan dla mojego życia. Nie chciałem niczego takiego robić! Nawet nie planowałem być częścią stowarzyszenia „Mężczyźni św. Józefa”. Wyniknęło to w sposób naturalny z moich doświadczeń – wiem jak radzić sobie z mężczyznami, gdyż pracowałem kiedyś z samymi mężczyznami i przez 15 lat prowadziłem wspólnotę, gdzie było wielu mężczyzn. Była to charyzmatyczna wspólnota przymierza ze stałą posługą dla mężczyzn. Każdy z nich był częścią małej grupy, mieliśmy wiele nauczania na temat życia mężczyzny, jak być ojcem, mężem, itp. Ten nurt był więc obecny w moim życiu przez wiele lat i rozumiem jak ważne jest, by mężczyzna był głową rodziny i częścią Kościoła. We wspólnotcie tej istniała zasada, że kobieta zamężna mogła wejść do wspólnoty tylko razem z mężem. W przypadku kobiet niezamężnych, zanim zezwoliliśmy na ich wejście do wspólnoty, musieliśmy upewnić się, że we wspólnotcie jest co najmniej tyle samo wolnych mężczyzn, co kobiet. Byliśmy wówczas częścią wspólnoty „Miecz Ducha” w Stanach Zjednoczonych, z Ralph'em Martinem i Steve'm Clark'iem na czele.

A.G. *Z tego wynika, że grupa, którą prowadzisz jest strukturą ponadwspólnotową, a mężczyźni należą jednocześnie do innych wspólnot wraz z kobietami.*

Don: Jest to raczej ruch, a ja sam jestem tylko częścią grupy modlitwowej. Na co dzień służę misyjnie, prowadzę spotkania modlitwowe, a „Mężczyźni św. Józefa” to coś oddzielnego - moja postać dla mężczyzn.

A.G.: *Czy mężczyźni zaangażowani w twoje stowarzyszenie formują się też w innych wspólnotach?*

Don: Tak. Moje poprzednie doświadczenie to życie we wspólnotcie o bardzo surowych zasadach; zbyt surowych, co było przyczyną jej rozpadu. Jestem z tego powodu zdecydowanym przeciwnikiem zbytniego organizowania ludzi. Chcę prowadzić, a nie ciągnąć ich do Jezusa. Każdy mężczyzna bierze z „Mężczyzn św. Józefa” informację i formację, lecz sama organizacja jest raczej luźna. Nikomu się za nic nie płaci, każdy jest wolny. Wynika to częściowo z mojego doświadczenia - już więcej nie chcę kontrolować czyjegoś życia, za wiele tego było. Dziś mówię tak: „Chcesz spotkać Jezusa? Możesz Go spotkać, ale ja nie będę ci mówić, co masz robić”. Zaangażowanie ludzi na takich zasadach nie jest łatwe, większość woli podlegać różnym regułom.

A.G.: *Szczególnie mężczyźni...*

Don: Owszem, ale ostatecznie jest z tego więcej owoców. Prowadziliśmy kiedyś wspólnoty, w których wszystko wyglądało pięknie, wszyscy świetnie wszystko robili, lecz gdy tylko wspólnota się rozpadła, większość z tych osób całkowicie utraciła wiarę w Boga. Powód? Wielbiliby wspólnotę, a nie Jezusa. Ja nie chcę, by mężczyźni wielbili „Mężczyzn św. Józefa”, ale Jezusa, a św. Józefa - czcili. Lubię dobrą organizację, ale wolę, aby równocześnie była luźna i by ludzie czuli się wolni.

A.G.: *Czy oprócz tych wspólnych spotkań mężczyźni organizują się z własnej inicjatywy?*

Don: W zasięgu parafii, tak. Naszym celem jest, by ci mężczyźni stali się najlepszymi przyjaciółmi. Mamy nadzieję, że gdy dwaj, trzej mężczyźni spotykają się razem, stają się nimi i niekiedy tak się dzieje. Wiem, że niektórzy pomagają sobie, np. znaleźć pracę, ale naszym dążeniem jest stworzenie jakby rodziny mężczyzn, którzy będą traktować się jak bracia. Nasza organizacja ma dopiero cztery lata, jakieś dwa lata temu zmieniliśmy wizję, ale wciąż nad tym pracujemy i są pewne owoce. Problem polega na tym, że owszem, łatwo jest zebrać mężczyzn raz w roku na dużym spotkaniu i stworzyć tłum, ale my pracujemy nad tym, by wrócili i stali się częścią mniejszej grupy. To wymaga czasu.

A.G.: *Chcemy wypracować wspólną regułę życia, prowadzić wspólne przedsięwzięcia. Czy w kontekście tego, co mówisz widzisz sens tworzenie takich struktur?*

Don: Wspólna reguła życia to rzeczywistość, z której wyszedłem. Mieszkałymi blisko siebie, niektórzy wprowadzili się po to ze swoich domów, wszystko mieliśmy wspólne, czas na wspólną modlitwę - to było wspaniałe życie. Gdyby moje dzieci chciały tak żyć, zachęcałbym je do tego. Jest to jednak wezwanie dla małej ilości osób i choć jest to dobre, może być niebezpieczne: rezygnujesz z własnej tożsamości i stajesz się częścią pewnego ciała, co dla wielu może oznaczać utratę osobistej relacji z Jezusem. Nie będą odnosić się do Boga osobiście, bezpośrednio, ale przez tę wspólnotę. Nie jest to typowe dla Kościoła Katolickiego z perspektywy 2000 lat. Zakony były tworzone dla mających powołanie osób stanu wolnego. Sto-

warzyszenia, natomiast tworzone są dla życia rodzinnego: każdy ojciec rodziny powinien mieć autorytet w swoim domu, a dzieci i żona powinny patrzeć na tego jednego mężczyznę, nie na kogoś, kto jest ponad nim w strukturze. Niekiedy wspólnoty chrześcijańskie odbierają ojcu ten autorytet. Jeśli jednak wspólnota chrześcijańska jest miejscem, gdzie mężczyzna uczy się jak być dobrym ojcem i jeśli pozwala na prowadzenie życia osobistego i rodzinnego, to jest to zdrowa wspólnota. U nas w Stanach jest takie powiedzenie: „władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie.” Ja przez to przeszedłem: gdy masz władzę, musisz być bardzo święty, żeby tego nie wykorzystała. Wszyscy ci, których znałem i mieli władzę, byli bardzo dobrymi ludźmi, nigdy nie chcieli zrobić nic złego, ale po 15 - 20 latach zaczynasz kontrolować życie innych. Nie musi to się dziać w ten sposób, ale tak było w przypadku wielu wspólnot na całym świecie.

A.G.: *Na koniec pytanie bardziej ogólne. Wielu z nas mężczyzn chcących podążać za Jezusem, boryka się z jednym podstawowym problemem: jak pogodzić obowiązki rodzinne: ojca, męża i zawodowe z działalnością dla Pana?*

Don: Jest to zawsze trudne: każdy jest jednostką i ma swoje szczególne powołanie. Trzeba odkryć na ile Bóg powołał cię do każdej z tych trzech dziedzin. Bóg zawsze musi być na pierwszym miejscu, na drugim twoja rodzina, a praca na trzecim. Nie oznacza to, że Bóg zajmuje najwięcej czasu, drugie tyle rodzina, a praca najmniej, lecz oznacza, że to jest najważniejsze, to chcę traktować jako pierwsze. Naszym głównym celem jest bycie szczęśliwymi, a jedynym na to sposobem jest służenie Bogu. Możemy służyć Mu w naszych rodzinach, możemy służyć Mu w pracy albo głosząc Ewangelię. Trzeba więc wiedzieć jak wiele w każdej z tych sfer Bóg chce byśmy służyli. Jeżeli mamy właściwe spojrzenie i służba Bogu stoi na pierwszym miejscu, musimy spytać: „ile ci służę, Panie i jak Ci służę?”.

Jeśli jesteś powołany do życia rodzinnego, to jak wiemy żona i dzieci są głównymi powodami do życia. Musimy troszczyć się o nasze żony i dzieci i w każdy możliwy sposób zabezpieczyć je finansowo, ale i duchowo. Mamy być duchowymi głowami rodziny. Myślenie typu: „Jak wychowuję moje dzieci, w jaki sposób zachęcam żonę by była bardziej wierząca?”, musi być w nas każdego dnia, tak byśmy byli zawsze o te sprawy zatroskani i widzieli je w odpowiedniej perspektywie.

W naturze mężczyzny leży chęć zwycięstwa i odnoszenia sukcesów, także w pracy. Nieważne, co robimy: czy zamiatamy ulice czy wnosimy budowle. To się nie liczy. Zawsze chcemy sukcesów i bycia najlepszymi w tym, co potrafimy robić. Jest to po prostu w naszej naturze, którą Bóg nam dał; jest to dar Boży i nie musimy nazywać przekleństwem tego, że lubimy pracować. Myślę, że mężczyźni powinni cieszyć się ze swojej pracy i ciężko pracować, a jako Chrześcijanie powinni być najlepszymi pracownikami w swojej dziedzinie. Cokolwiek robimy - musimy być w tym najlepší. Musimy też modlić się, by Bóg dał nam łaskę sił fizycznych, zdolności umysłowych, wszelkich umiejętności, jakich potrzebujemy. On nam ich z łaski Bożej udzieli, a jeśli zapewnimy im równowagę, nie będzie sytuacji, że pracujesz całymi dniami, a potem całymi wieczorami

czy nocami budujesz więzi rodzinne. W tym pracowaniu dniami i nocami musisz mieć czas na modlitwę, na bycie przed Panem w jakikolwiek sposób.

Myślę, że wspaniale jest, gdy czas pracy pozwala np. na codzienną Eucharystię. Jest to świetny sposób na odbudowanie życia duchowego. Lecz gdy jest inaczej – być może większość nie ma takiej możliwości – istotne jest, by być w otoczeniu mężczyzn, którzy kochają Boga. Myślę, że mężczyźni potrafiący zrównoważyć te trzy rzeczy: pracę, życie duchowe i rodzinne, są w stanie czerpać siłę z siebie nawzajem, lecz jedynym na to sposobem jest trwanie z innymi. Musimy w jakiś sposób „wykraść” czas z naszego tygodnia i spędzić go z innym bratem, jeśli nie z trzema lub czterema innymi braćmi. Oni umocnią nas w taki sposób, byśmy mogli pracować dla naszych rodzin i dla Pana. Zachęcam: rozejrzyj się i spróbuj zna-

leźć kogoś, kto wesprze cię, byś mógł, tak jak pragniesz, wieść styl życia, w którym Bóg jest pierwszy, rodzina druga, a na końcu praca. Tu naprawdę potrzebna jest łaska Boża.

Zachęcam, zatem was – wszystkich mężczyzn, którzy to czytają, do modlitwy, by Bóg pomógł wam odnaleźć balans w tych trzech dziedzinach – to jest sposób na odnalezienie szczęścia. Nie ważne ile pieniędzy zarabiasz na swoim stanowisku w pracy – one nigdy nie dadzą ci szczęścia; nieważne czy jesteś najlepszym ojcem na świecie czy najlepszym mężem – nie odczujesz długotrwałego szczęścia bez relacji z Jezusem Chrystusem. Miej Jezusa na pierwszym miejscu, rodzinę na drugim, a pracę na trzecim i znajdź czas, by powiedzieć to jakiemuś bratu. Myślę, że zyskasz pokój i szczęście.

A.G.: *Dziękuję za rozmowę.*

Dlaczego pracujesz? Czy jesteś powołany przez Boga w miejsce twojej pracy? Czy oczekujesz prowadzenia Ducha Świętego i Jego namaszczenia w twoim miejscu pracy? Czy z braku poczucia powołania w pracy, pieniądze nie stały się dla ciebie rodzajem kompensacji?

Andrzej SIONEK

TWÓJ OŁTARZ, TWOJA AMBONA...

Badania statystyczne wykazują, że 65 proc. aktywności dobowej mężczyzna spędza wokół spraw związanych ze swoją pracą zawodową. Z drugiej strony, przeglądając materiały i sprawozdania ze szkoleń, konferencji czy seminariów protestanckich i katolickich ruchów ewangelizacyjnych i misyjnych okazuje się, że sprawie pracy poświęcają one mniej niż pięć procent. Statystyki wykazują ponadto, że spośród ludzi nawróconych, 80 proc. osób nawróciło się poprzez głębsze relacje w miejscu pracy. Wygląda więc na to, że w działalności ewangelizacyjnej Kościoła większość *parry idzie w gwizdek*, ponieważ miejsca, z których *gros* nawróconych przychodzi do Kościoła, nie są objęte żadną aktywnością kościelnych ruchów ewangelizacyjnych.

Sfera pracy wydaje się więc wciąż być polem niezgłębionym i niezbadanym i stąd wśród wielu z nas panuje pewne zagubienie jeżeli chodzi o nasze spojrzenie na pracę i aktywność zawodową. Pamiętajmy, że jest to walka o całe 65 proc. naszego życia. Ponieważ pragniemy pełnić wolę Bożą w stu procentach, pojawić się musi pytanie, na ile pełniemy wolę Bożą w tych 65 proc. doby, w czasie kiedy pracujemy.

Praca jest miejscem, w którym według Pisma Świętego Bóg odbiera chwałę. Praca jest uprzywilejowanym miejscem przebywania i komunikacji człowieka z Bogiem. Pierwszą rzeczą jaką Bóg obdarzył Adama, za nim jeszcze dał mu Ewę, była praca. W miejscu pracy istnieje więc szczególna relacja mężczyzny, który dotyka tajemnicy Boga Trójjedynego.

Bóg po stworzeniu nie powiedział mężczyźnie: *uwielbiamie, ale pracuj i poprzez pracę będziesz doświadczał szczególnej więzi ze mną, biorąc udział w procesie stwarzania*. A zatem praca jest czymś naprawdę świętym. Jeżeli popatrzymy na całą rzeczywistość Nowego Testamentu zauważymy, że misja rozwija się przez ludzi pracy. Kim byli Apo-

stołowie, jeżeli nie swego rodzaju małymi przedsiębiorcami? Kim był Pan Jezus, jeżeli nie biznesmenem małego formatu, który swoją pracą zabezpieczał byt rodziny?

Spoglądając w ten sposób na Pismo Święte zauważymy całe rzesze ludzi, którzy otwarci na natchnienia Boże w swoim miejscu pracy, otwierają nową perspektywę dla Ewangelii i dla misji. Wystarczy wspomnieć sposób, w jaki powstała wspólnota Koryncka: Paweł z Pryscyllą i Akwillą pracują razem, mają wspólne miejsce zamieszkania i ono staje się miejscem spotkań Kościoła.

Misja ewangelizacyjna i praca zawodowa stanowią dwa wymiary tego samego zagadnienia. Nie ma tutaj aktywności różnego rodzaju.

Nieporozumienie w tej dziedzinie wynika z faktu, iż mamy tu do czynienia z wielkim kłamstwem, które brzmi: *praca jest sprawą tego świata, jest aktywnością świecką, natomiast aktywności Kościoła są duchowe i sakralne*. To przekonanie jest jak narkotyk, który w pewnym momencie został wszczepiony w krwiobieg naszego chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo europejskie rozwijało się w kręgu kultury greckiej i z niej zaczerpnęliśmy pewną pogańską koncepcję, traktującą pracę jako aktywność świecką. Tego typu myślenie przeniknęło całą praktykę Kościoła i jest realną przeszkodą w spojrzeniu człowieka na siebie i na to kim mógł on by być i co mógłby czynić.

Kłamstwo to w wielkim skrócie wyraża się w rozdziale pomiędzy *sacrum* a *profanum*. Jest to podział, który przenika całe myślenie filozofii greckiej. Rozróżnienie to, tak częste u Greków, w Nowym Testamencie i we wczesnochrześcijańskim nowotestamentalnym Kościele nie występuje ani razu. Podobnie na żadnym miejscu w Piśmie Świętym nie znajdziemy słowa „świecki”.

Praca i aktywność duchowa są synonimami tej samej rzeczywistości. Nie istnieje praca duchowa i nieduchowa.

Pierwsza aktywność Ducha Św. jaką napotykamy w Piśmie Św. [Wydj 35,30-35] jest powiązana z wezwaniem do wykonywania konkretnej pracy. Podobnie jest w Ps 104, w.23 i skojarzonym z nim w.31. Bóg sprzęga swą aktywność, z aktywnością człowieka, który wychodzi o poranku do swojej pracy.

Nie ma czegoś duchowego i czegoś nieduchowego, nie ma czegoś sakralnego w Kościele i czegoś co nie byłoby sakralne poza Kościołem. To szatan nauczył ludzi Kościoła patrzeć na pracę, jako na aktywność świecką, jako na aktywność mniej duchową.

Istotne jest natomiast pytanie, zarówno w stosunku do tzw. pracy świeckiej jak i tej, którą wykonujemy w Kościele: *czy to co czynię czynię z Ducha czy według ciała?* To jest prawdziwe pytanie, z którym powinniśmy wychodzić do pracy, do ołtarza i do każdej innej aktywności. Jeden ze świętych powiedział, że jeżeli mamy Jezusa w sercu, przez moc Ducha Św. to nad czym zasiadamy staje się momentalnie ołtarzem. Gdybyśmy wzrastali w takiej świadomości, do czego mamy pełne prawo, pomyślcie jak piękne dzieła wychodziły by spod naszych rąk.

Dla mnie bardzo frapujący jest fakt, że kiedy czytam Pismo Święte, nie znajduję tam nigdzie bezpośrednio powiązania pomiędzy pracą a zapłatą. Świat operuje takim stwierdzeniem: *idę do pracy i pytam ile ja z tego mogę mieć, ile mogę zarobić.* Natomiast Pismo Święte mówi: *idę do pracy i pytam ile mogę dać.* Zapewnione jest tylko to, że jeżeli damy to otrzymamy swoją zapłatę, ale nie jest powiedziane, że miara naszej pracy jest związana z naszą zapłatą. Wprost przeciwnie – otrzymasz tyle, ile Bóg zechce Ci dać.

Wartość pracy w Piśmie Św. jest rozumiana w dwojaki sposób. Po pierwsze: *pracuję dlatego, że praca kształtuje mój charakter, a po drugie: poprzez pracę wchodzę w osobistą relację z Bogiem i oddaję mu przez to chwałę.*

Zastanawiając się nad tym, dlaczego do grup modlitewnych przychodzi tak niewielu mężczyzn, uświadomiłem sobie, że mężczyźni cierpią, bo nie uczą się ich przeżywania obecności Bożej i otwarcia na natchnienia Ducha św. w miejscu pracy. Mężczyzna powie rano: *Panie chcę Ci oddać chwałę, bądź uwielbiony* – i jest gotowy do pracy. Kobieta musi wylewać swoje serce, swoje uczucia i dopiero wtedy czuje, że się pomodliła.

Jakie są konsekwencje takiego patrzenia na pracę?

Jeżeli patrzymy na pracę jako na aktywność świecką, to po pierwsze: właściwie sami degradujemy ją w naszych oczach, degradujemy jej wartość i jej znaczenie, po drugie: degradujemy naszą wiarę ponieważ w różnych sytuacjach zawodowych, Bóg angażuje naszą wiarę i przez pracę możemy wzrastać w wierze, a po trzecie: odmawiamy Bogu praw do naszej pracy, odmawiamy mu obecności, odmawiamy mu woli czynienia Jego woli w miejscu pracy. To wszystko sprawia, że moc i obecność Boża z miejsca pracy jakby wyparowuje. Pomyślcie, kto się z tego może cieszyć?

Jeżeli w Kościele, zgodnie z powołaniem pracuje tylko kilka osób, to co z pozostałymi tysiącami ludzi? Nie są powołani? Nie są prowadzeni? Nie są podmiotem zainteresowania Bożego w ewangelizacji?

Przeznaczeniem większości z nas jest realizowanie Bożego powołania w miejscu pracy. Jest to nasze pełnoetatowe powołanie. Jeżeli tego tak nie zobaczy-

my, będziemy oszukani i pozbawieni poczucia osobistego przeznaczenia. To, co jest najniebezpieczniejsze dla mężczyzn chcących służyć Bogu to fakt, iż wykonując swoją pracę, stale marzą o rzeczach wyższych. Ktoś nawet powiedział, że lepiej nie zatrudniać mężczyzn-chrześcijan, bo oni z gruntu rzeczy są rozdwojeni w swoim umyśle. Nie potrafia skupić się na tym co robią, bo chcą służyć Panu Bogu. Jakby nie wiedzą, że skupiając się na pracy, służą Panu Bogu w sposób najlepszy. Stale marzą o czynieniu rzeczy wyższych, ale Bóg jest realistą, Bóg chce przemawiać do naszej rzeczywistości, Bóg nie chce przemawiać do naszych marzeń. W momencie, kiedy my nie godzimy się z naszą rzeczywistością, zamykamy sobie możliwość, żeby Bóg mówił do nas. Wydaje się nam natomiast, że kiedy marzymy o rzeczach wyższych to tam spotkamy mówiącego Boga, podczas gdy On chce do nas mówić TU.

Popatrzcie jak jesteśmy okłamywani. Jakby planowo jesteśmy zamknięci na przychodzenie Boga w tym miejscu, w którym On chce do nas przychodzić. Dlatego zachęcam Was Bracia do rozbudzenia swojej wiary w miejscu pracy. Bóg chce przychodzić na twój ołtarz: na biurko, na pole, w miejscu studiów, gdziekolwiek jesteś. To jest Twoja ambona.

Każda praca, którą czynisz jest aktywnością duchową, pod jednym tylko warunkiem, że Bóg cię do niej powołał, że powierzasz Bogu swoją pracę i przyjmujesz ją z Jego rąk jako twoje powołanie. Owocem każdej pracy podejmowanej ze względu na Boga, stanie się Kościół, który będzie się wokół Ciebie rodził.

Kościół nie jest po to abyś tylko w nim realizował swoje powołanie, ale jest po to aby, cię utwierdzić, że tam gdzie Bóg ciebie postawił, tam masz realizować swoje powołanie. Jeżeli w ten sposób popatrzymy na swoją pracę, która jest przede wszystkim miejscem szukania Królestwa Bożego, odzyska ona dla nas swoje znaczenie. Wtedy zyskamy serce do pracy, będzie ona kształtowała nasz charakter i pozwoli nam jakby na nowo odnaleźć samych siebie.

Bóg ciężko razem z nami pracuje. Jest powiedziane w Piśmie Św., że Bóg dając nam Zbawienie, przygotował dla nas dobre rzeczy abyśmy je pełnili. Wszyscy, którzy mają własne firmy i zatrudniają innych pracowników wiedzą dobrze ile trudu potrzeba aby zapewnić pełny „front robót” tym osobom. Jeżeli więc Bóg przygotował i wypracował nam te wszystkie dobre dzieła abyśmy je pełnili, to pomyślcie ile Go kosztowało to pracy? Bóg razem z nami ciężko pracuje. Jak wyobrażacie sobie Niebo? Czy jest to przedłużenie czasu emerytury? To byłoby straszne, choć gdzieś w podświadomości tak mi się kiedyś wydawało.

Sądźmy, że rzeczywistości duchowe dzieją się poza naszym zasięgiem i my nie mamy do nich dostępu. Wydaje nam się czasem, że tak naprawdę to Boże rzeczy można robić tylko w Kościele, a nie w codzienności. A przecież jeżeli na przykład przyjmujesz opiekę duchową nam innymi mężczyznami, troszczysz się o nich, modlisz się za nich, to czy twoja odpowiedzialność za nich przed Bogiem, jest taka sama, jak ta którą ma ksiądz czy inna? Czy Twoja odpowiedzialność za innych i odpowiedzialność ludzi Kościoła to ta sama odpowiedzialność czy inna? Oczywiście jest to ta sama odpowiedzialność – nie ma dwóch różnych odpowiedzialności.

Na koniec przyjrzyjmy się niektórym motywom i postawom wobec pracy.

MOTYWY:

Pracuję ze względu na rodzinę

Jest to jakaś szlachetna inspiracja, ale z drugiej strony nie jest to ta inspiracja, która może z nas wydobyć maksimum naszego oddania, maksimum związania się z pracą i poczucia, że uczestniczymy w dziełach Bożych. W pewnym sensie ogranicza ona naszą wiarę, naszą twórczość, naszą energię. Jest to szlachetna motywacja, ale nie jest to motywacja, która jest w stanie nas ostatecznie związać z pracą.

Pracuję aby mieć pieniądze na inne aktywności np. te związane z Kościołem.

Jeżeli jesteście z przyjaciółmi w pracy, a dzisiaj w pracy powstają najgłębsze relacje i jeżeli będziecie im mówić: *ja tutaj jestem po to aby wypracować środki do innych aktywności, do aktywności w Kościele*, to będziecie ich ranić. Oni będą czuli, że nie jesteście z nim razem tak głęboko jak oni są, że jesteście tutaj z uwagi na coś innego, że rzeczywistość pracy jest czymś marginalnym w waszym życiu, a dla nich jest to całe życie.

Pracuję aby zarobić pieniądze i doświadczyć prosperity.

Jest takie słynne powiedzenie w teologii prawosławnej, że praca i zysk nie jest nigdy imieniem Boga. Jeżeli będziemy na pracę patrzeć w kategoriach zysku i z tej perspektywy szukali wierności Boga, doprowadzi nas to do manipulowania Bogiem, ponieważ naszym Bogiem będzie zysk. A przy okazji może się okazać, że to miłość pieniędzy jest naszą motywacją pracy i nie tyle my będziemy dążyli do tego aby pozyskać pieniądze, ale pieniądze pozyskają nas.

Pracuję po to aby zrobić karierę, zyskać jakiś status zawodowy i z tej pozycji działać dla Boga.

Taka postawa wcześniej czy później doprowadzi nas do sytuacji, kiedy to my sami staniemy się centrum naszego zainteresowania, i nasze dzieła a nie dzieła Boże będą dla nas najważniejsze.

Pracuję po to aby służyć swoimi środkami finansowymi Kościołowi.

Miałem przyjaciela, który próbował jako osoba świecka służyć w Kościele ale nie widział perspektyw. Pewnego dnia ksiądz mu powiedział: *śluchaj wyrosłeś już z minimalnanta, więc przestać być ministrantem i weź się za normalną pracę*. Kiedy on się zabrał za *normalną pracę* to stał się właścicielem trzech hoteli. Jako dobry chrześcijanin postanowił wtedy dawać dziesięcinę w swojej parafii. Wyobraźcie sobie co to znaczy dziesięcina człowieka, który ma trzy hotele. Oczywiście wszystkie zaproszenia na uroczystości parafialne trafiały przede wszystkim do niego. W międzyczasie jeden z jego synów, który studiował medycynę nawrócił się. Wtedy On postanowił sprzedać jeden ze swoich hoteli i kupić synowi klinikę. Ale syn odpowiedział: *nie potrzebuję twojej kliniki, bo ja idę za swoim powołaniem i wyjeżdżam na misję*.

W tym czasie drugi syn zachorował na raka. Wtedy ten pierwszy syn pomodlił się nad swoim bratem i Bóg go uzdrowił. Widząc to ojciec na nowo zwrócił się ku miłości i mocy Bożej i spytał swojego młodszego syna: *co ma robić?* Ten wyjeżdżając na misję odpowiedział: *sprzedaj*

co masz i rozdaj ubogim. Ojciec posłuchał syna, sprzedał hotele i rozdał ubogim uzyskane pieniądze. Oczywiście zaproszenia z parafii przestały przychodzić. Postanowił zostać katechetą. Niestety stwierdzono, że w jego wieku już nie przyjmują na studia katechetyczne. Poradzono mu, żeby pojechał do Holandii, bo tam jeszcze można studiować mając tyle lat co on.

Myślenie, iż będziemy osiągać zyski aby służyć Kościołowi jest w pewnym sensie pobożnym kamuflażem, ponieważ w istocie gdyby Kościół był zależny od naszych finansów to stałby się sektą. Jesteśmy wezwani do wspańiałości dawanego, ale arogancją z naszej strony byłoby myślenie, że istnienie Kościoła zależy od naszych finansów.

POSTAWY:

1. Pracuję tu i teraz, ale chcę służyć wyższym sprawom.

Jest to niebezpieczna postawa, która udziela się innym i sprawia, że ja i ci którzy są wokół mnie możemy rozmijać się z chwilą obecną. Ciągłe myślimy o przyszłości i tzw. sprawach wyższych. Jeżeli nie jestem pewny siebie tu i teraz to jestem zmienny, waham się i nikt wokół mnie w takiej pracy nie pozostanie.

2. Pracuję ale nie jestem pewny czy moja praca jest naprawdę moim powołaniem.

To znaczy, że praktycznie ponad połowę swojego życia przeżywam w niepewności czy pełnię Wolę Bożą. W związku z tym nie spodziewam się Bożej obecności i Bożej mocy w miejscu mojej pracy i rzeczywiście tak się dzieje. Prowadzi to do oschłości i w pracy wypalam się, tracę energię zamiast ją przyjmować.

3. Pracuję aby zarobić, a nie aby coś z siebie dawać.

Dzisiaj, kiedy popatrzymy na mentalność niektórych młodych ludzi widzimy, że ich motywacją do pracy jest to, aby w wieku trzydziestu paru lat stać się człowiekiem bogatym. Jeżeli będziemy tylko w ten sposób patrzeć na pracę, to nie jest do zrozumienia praca bez wynagrodzenia, praca która jest moim powołaniem, ponieważ jestem skoncentrowany nie tyle na pracy, ale na zapłacie. W konsekwencji tacy ludzie rzadko są usatysfakcjonowani, rzadko wdzięczni, rzadko radośni a zawsze utrudzeni.

4. Jestem bezrobotny i to nie fair pracować. Byłbym wtedy nielojalny wobec Państwa, które płaci mi zasiłek.

Jest tutaj ważne aby sobie uświadomić, że nasza praca nie jest w gruncie rzeczy związana z zapłatą. Twoja praca będzie kształtować twój charakter. Patrząc z punktu widzenia pracodawcy szukającego pracownika, pożądanym będzie taki człowiek, który lubi pracować, cieszy się pracą i chce pracować. Przyjęcie filozofii bezrobotnego, może zagwarantować, że tej pracy nigdy nie znajdziesz. Nowy Testament zachęca zresztą aby nie oddawać się bezczynności.

Powiedziałem tutaj o zasadniczych motywach i zasadniczych postawach wobec pracy. One mogą się pojawiać, ale nie jako cel, ale jako środki. Jeżeli będziemy pracować dla Boga, szukać Królestwa Bożego będziemy zabezpieczeni, będziemy mieć wystarczająco pieniędzy dla rodziny, dla domu i dla Kościoła.

Andrzej SIOŃEK



**11 Zjazd Rodzinny
Stryszawa 5-6 lipiec 2002 r.**

Pragniemy podzielić się naszą radością – oto nasz synek Bartłomiej.

Urodził się o godz. 3.05 – 10 lipca 2002 w środę, zaraz po Zjeździe Rodzinnym Wspólnoty.

Jest piękny, zdrowy, pełen życia i „rośnie w oczach”. Jesteśmy wdzięczni Bogu za ten cud, za błogosławieństwo i opiekę. A wam drodzy Galilejczycy (i nie tylko), dziękujemy za modlitwę i wszelką pomoc.

Magda i Janusz Gibasowie



WYDAWCA: Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego „GALILEA”
CENTRUM EWANGELIZACJI I MODLITWY „WZGÓRZE MIŁOSIERDZIA”
34-205 STRYSZAWA 589, woj. małopolskie, tel. (033) 874-70-23, (033) 874-79-68, fax: nr wew. 30
E-mail: galilea@galilea.pl <http://www.galilea.pl>
Biuro Szkoły Nowej Ewangelizacji czynne w każdą środę i czwartek od godz. 10.00 do godz. 21.00
Redakcja biuletynu: Pracownia Ewangelizacji przez Media „KERYGMAT”
ul. Kopernika 6/9, 41-500 CHORZÓW, tel. (032) 77-107-37, E-mail: kerygmat@galilea.pl